

ZYCIE WARSZAWY

Rok XI. Nr 260 (3431)

NIEDZIELA, 31 PAŹDZIERNIKA, PONIEDZIAŁEK, 1 LISTOPADA 1954 ROKU

CENA 30 gr

W 36 rocznicę Komsomolu Depesza ZG ZMP

KOMITET CENTRALNY WLKZW
Moskwa

Drozy Towarzysze i Przyjaciele.

Z okazji 36 rocznicy powstania Komsomolu, przesyłamy Wam, a za Waszym pośrednictwem całej młodzieży radzieckiej nasze gorące, braterskie pozdrowienia i serdeczne życzenia dalszych wspaniałych osiągnięć w budownictwie komunizmu.

Cierpiąc z doświadczeń bohater-skiej młodzieży radzieckiej i idąc za jej przykładem, kroczymy śmiało naprzód, budując podstawy socjalizmu w naszej ludowej ojczyźnie i wnosząc swój wkład w dzieło walki o pokój i przyjaźń między narodami.

Niech żyje wieczna przyjaźń młodzieży polskiej i radzieckiej!
Niech żyje wzór i przykład postępowej młodzieży świata, bohaterki Leninowskiej Komsomol!

ZARZĄD GŁÓWNY ZMP

*

36 rocznicę powstania Komsomolu, chłopcy i dziewczęta stolicy i woj. warszawskiego uczcili uroczystymi zebraniem. Przesłali oni wiele listów do swych kolegów komsomolców.

196 powiatów zwolniono od miarek i odsypów

30 bm. liczba powiatów, które przekroczyły 90 proc. rocznego planu dostaw zboża dla państwa, wzrosła o dwa dalsze.

Ogółem więc dotychczas 196 powiatów zwolnionych zostało od miarek i odsypów.

Ambasador ZSRR przybył do Hanoi

PEKIN (PAP). 29 bm. przybył do Hanoi ambasador ZSRR w Wietnamskiej Republice Demokratycznej A. A. Lawriszczew wraz z personelem ambasady radzieckiej.

Na lotnisku ambasadora ZSRR witali: wicepremier i min. spraw zagr. WRD Fam Wan Dong, sekretarz generalny Wietnamskiej Partii Pracujących — Szinh, ministrowie rządu WRD, przedstawiciele Zgromadzenia Narodowego, Zjednoczonego Frontu Narodowego, Tow. Przyjaźni Wietnamsko-Radzieckiej, Wietnamskiego Komitetu Obronców Pokoju oraz ambasador Chińskiej Republiki Ludowej Lao Hai-po i przedstawiciel PRL w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie P. Ogrodziński.

Wicepremier Fam Wan Dong i amb. Lawriszczew ogłosili przemówienia.

Wysokie odznaczenia Koreańskiej Republiki Ludowej otrzymali członkowie rządu i działacze polscy

Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nadało wysokie odznaczenia państwowe 124 obywatelom polskim — członkom

Premier Nehru opuścił Chiny

PEKIN (PAP). 30 bm. premier Indii Nehru opuścił specjalnym samolotem Chiny udając się w drogę powrotną do Delhi.

W drodze do Delhi premier Nehru i towarzyszące mu osoby zatrzymały się w Hanoi i w Saigonie.

Dar Tow. im. Chopina dla Konserwatorium w Moskwie

Tow. im. Fryderyka Chopina przekazało za pośrednictwem Wszechnoświatowego Tow. Łączności Kulturalnej z Zagranicą dar dla Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Moskwie w postaci: popiersia Chopina, odtworów porcelanowych maski pośmiertnej i ręki kompozytora oraz wydania „Dzieli Wszystkich” Chopina w rosyjskiej wersji językowej.

Tow. im. Fryderyka Chopina otrzymało w br. w darze od WOKS-u dwie aparaty do nagrań magnetofonowych oraz kolekcję taśm z nagraniami utworów chopinowskich w wykonaniu najwybitniejszych pianistów radzieckich.

Pod hasłem jedności działania

We Francji: dzień walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich

PARYŻ (PAP). Społeczeństwo francuskie przygotowuje się do wyznaczonego na 31 bm. „Dnia walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich”. W licznych fabrykach i zakładach pracy okręgu paryskiego manifestacje pokojowe rozpoczęły się już w czwartek wieczorem. Cechą charakterystyczną tych manifestacji jest szeroka jedność działania. Ci, którzy walczą wspólnie przeciwko „europejskiej wspólnotce obronnej”, jednoczą się dzisiaj w walce przeciwko układowi londyńskiemu i paryskiemu oraz domagają się zwolnienia konferencji czterech wielkich mocarstw.

W miastach i wsiach francuskich zbierane są podpisy pod rezolucjami protestującymi przeciwko uchwałom londyńskim i paryskim. Rezolucje te zostaną przekazane parlamentowi i premierowi. 31 bm. odbędzie się w całej Francji wiec, zebrania i manifestacje przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Przebieg akcji zbierania podpisów pod rezolucjami ma imponujący charakter. Rada generalna dep. Savoie jednogłośnie przyjęła rezolucję wyrażającą się za powszechnym rozbrojeniem i rozwiązaniem spornych problemów w drodze rokowań. Pod rezolucją powziętą przez górników Zagłębia Graissessac (dep. Herault) zebrano kilkadziesiąt tysięcy podpisów. Wśród nich widnieją podpisy kilku merów socjalistycznych i wybitnych działaczy społecznych, należących do różnych partii politycznych. W dep. Ain rezolucję przeciwko zbrojeniu niemieckim podpisał m. in. socjalistyczny radny generalny. Szczególnie wielkiego rozmachu nabrała akcja protestacyjna w zagłębiu górniczym Nord.

Liczne załogi fabryk i pracownicy urzędów zapowiadają swój udział w niedzielnych manifestacjach. W XV dzielnicy Paryża udział w manifestacjach zapowiedziały załogi 13 fabryk, w Issy-les-Moulineaux — 10 zakładów pracy, w Levallois — 16 zakładów, w Courbevoie — 15 zakładów itp.

W wielu miejscowościach organizowane są wspólne wiece Francuskiej Partii Komunistycznej i SFIO.

PARYŻ (PAP). Komitet walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach., utworzony w warsztatach kolejowych Villeneuve Triage przekazał dyrekcji warsztatów następującą rezolucję:

„Komitet walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach. protestuje przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach. i przeciwko przybyciu do Villeneuve-Saint-Georges techników hitlerowskich. Komitet nie może się zgodzić, by ziemię naszego mecenarskiego miasta znów deptali ludzie związani z reżimem odpowiedzialnym za śmierć, torturowanie i deportację naszych licznych towarzyszy”.

LONDYN (PAP). B. min. skarbu w rządzie labourystowskim Hugh Dalton, przemawiając w audycji telewizyjnej potępił plany remilitaryzacji Niemiec zach.

Dalton podkreślił, że mocarstwa zach. powinny dążyć do rokowań ze Związkiem Radzieckim, aby znaleźć pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego.

Wybór prezydium Polskiego Komitetu dla spraw UNESCO

30 bm. odbyło się w gmachu PAN posiedzenie Polskiego Komitetu dla spraw UNESCO.

Komitet dokonał wyboru prezydium w następującym składzie: przewodniczącym — amb. S. Wierbiński, prof. Instytutu Nauk Społecznych, wiceprzewodniczącym — J. Michałowski, podsekretarz stanu w Min. Oświaty; prof. dr S. Żółkiewski, sekretarz naukowy PAN; prof. dr S. Lorentz, dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie, członek PAN; sekretarz generalny — M. Żuławski, literat.

W skład Komitetu wchodzi następujący przedstawiciel oświaty, kultury i nauki oraz organizacji społecznych: E. Axer, dyr. Teatru Współczesnego w Warszawie; St. W. Balicki, dyr. Centralnego Zarz. Teatrów, Oper i Filharmonii; prof. dr J. Chłasiński, prezes Zarz. Gł. TWP; E. Eibisch, prof. ASP w Warszawie; W. Kętrzyński, publicysta; E. Krassowska, podsekretarz stanu w Min. Szkolnictwa Wyższego; dr St. Leszczyński, prof. U.W.; dr Z. Lissa, prof. U.W.; R. Majchrzak, przewodniczący Rady Naczelnej ZSP; prof. dr T. Manteuffel, dyr. Instytutu Historycznego, członek PAN; S. Mancel, dyr. Departamentu Prasy i Informacji MSZ; A. Słonimski, literat; A. Starewicz, sekretarz CRZZ; prof. dr P. Szulkin, sekretarz PAN; St. Teisseyre, rektor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie; prof. dr Z. Tomaszewski, dyr. Instytutu Pedagogicznego U.W.; inż. architekt E. Wierbiński, prezes Stow. Architektów PRL i W. Zukrowski, literat.

W woj. gdańskim zarówno w gospodarstwach indywidualnych jak i w spółdzielniach pozostało do zakończenia jesiennych siewów pszenicy jeszcze ok. 14 proc. Siewy pszenicy w spółdzielniach produkcyjnych woj. olsztyńskiego wykonano dotychczas w 88 proc. Ogółem siewy pszenicy w woj. olsztyńskim wykonano w 98 proc. W ciągu ostatniego tygodnia postęp prac siewnych w woj. olsztyńskim był bardzo powolny i podniósł się zaledwie o 1 proc.

Do zakończenia zasiewów pszenicy w woj. olsztyńskim brakuje jeszcze ok. 10 proc. Najbardziej jednak siewy jesienne przebiegają w woj. ko-

BERLIN (PAP). Prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych opublikowało oświadczenie, poświęcone nocie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec oraz uchwałom konferencji paryskiej.

Front Narodowy Niemiec Demokratycznych — stwierdza oświadczenie — apeluje do wszystkich patriotów niemieckich, do wszystkich Niemców, którym drogi jest pokój, aby wszystkimi siłami walczili przeciwko układowi londyńskiemu i paryskiemu, aby żądali rokowań między czterema mocarstwami, aby żądali rozmów między przedstawicielami Niemiec wschodnich i zachodnich.

Kultura i zdrowie

Sesja Stołecznej Rady Narodowej

(Obsługa własna)

W roku 1948 — 240 imprez Wydziału Kultury dla niespełna 300 tys. widzów.

W roku 1954 — (do III kwartału) — 840 takich imprez dla 1.200 tys. publiczności.

Oto cyfry, wymownie ilustrujące rozwój i rosnący rozmach upowszechnienia kultury wśród mieszkańców Warszawy na przestrzeni ostatniego okresu. Podsumowaniu tych osiągnięć, wytknięciu poczynionych błędów oraz wytyczeniu konkretnych postulatów na przyszłość poświęcona była pierwsza część wczorajszej sesji Stołecznej Rady Narodowej, która obradowała w sali Ministerstwa Kultury i Sztuki na Krakowskim Przedmieściu.

Po referacie przedstawicielki Wydz. Kultury ob. Kartasińskiej nastąpiła ożywiona dyskusja, w czasie której dostało się zwłaszcza warszawskiemu „Artosowi” oraz stołecznej kinematografii, które to placówki jaskrawo nie wywiązują się ze swoich podstawowych zadań. Ma też duże zażalenie jeśli chodzi o współpracę ze St. RN również i Warszawska Rada Związków Zawodowych.

Licznie przybyli na sesję radni ze wszystkich dzielnic Warszawy, zgłaszali nadto konkretne wnioski, dotyczące dalszej poprawy życia kulturalnego swoich dzielnic.

Po zakończeniu dyskusji nad sprawami życia kulturalnego stolicy, Rada Narodowa m. st. Warszawy przystąpiła do omówienia zagadnień związanych ze służbą zdrowia na terenie miasta.

W czasie sesji podjęto uchwałę, która zobowiązuje m. in. Prezydium Rady do wzmocnienia troski o rozwój sieci teatrów i kin, o szersze udo-

Od dziś listy wyborcze wyłożone do wglądu w lokalach komisji obwodowych (Obsługa własna)

Dziś, w niedzielę, oraz w poniedziałek w godzinach między 11 — 16 mieszkańcy Warszawy będą mogli sprawdzić, czy nazwiska ich zostały umieszczone w listach wyborczych, uprawniających do wzięcia udziału w głosowaniu. Listy te są wyłożone w lokalach obwodowych komisji wyborczych. W każdym domu wywieszki informują, gdzie znajduje się lokal komisji wyborczej dla mieszkańców danego domu. We wtorek oraz w inne dni powszednie listy będą wyłożone do wglądu mieszkańców w godzinach między 16 a 21.

Kandydaci Ochoty

Przed dziesięć laty podjął pracę w jednym z nielicznych wówczas zakładów służby zdrowia na Ochocie dr. A. Pachó, obecny kierownik Wydziału zdrowia Prezydium St. R. N. I ta właśnie Ochota wysunęła teraz kandydaturę dr. A. Pachó wraz z kandydaturą zasłużonego lekarza, prof. J. Kodejszko na radnych do Stołecznej Rady Narodowej. Pracownicy służby zdrowia tej dzielnicy pamiętają wyjątkową i ofiarną pracę tych doświadczonych lekarzy. Ich energia i serdeczność, naprawdę ludzki stosunek do cierpienia człowieka, jest dla mieszkańców Ochoty najlepszą rekompensacją, iż nie cofną się oni przed żadnymi trudnościami, że z sercem pracować będą dla dobra swych wyborców.

Pracownicy służby zdrowia dzielnicy Ochota, zebrani w reprezentacyjnej

sali Centralnej Poradni Przeciwwręczliwej przy ul. Pasteura, zgłosili również kandydatów na członków swej dzielnicowej Rady Narodowej.

Dyrektor Poradni, dr Gackowski, zgłosił kandydaturę produkującego pracownika tej placówki, mgr Bylińskiego, który, mieszkając na Ochocie przez lat blisko 30, pamięta sprzed wojny wychodząc z głodu dzieci tej dzielnicy — „dzielnicy niedzieli”, jak ją wówczas nazywano. Zgłoszono też kandydaturę dr. T. Kowalskiego, od 47 lat pracującego w szpitalnym zawodzie lekarskim, dr. Deka, dyrektora szpitala urazowego na Jotełki, pielęgniarki — Eastowskiej i J. Komode, która — jak wyraził się jeden z obecnych — cała Ochota zna z niezwykłego troskliwego podejścia do chorych. Młode pielęgniarki wysunęły kandydaturę dr. Chędzin-skiej, a pracownik Instytutu Onkologii, Szewczyński, kandydaturę L. Kazimierskiej, referentki ruchu chorych w tym instytucji.

Oprócz poruszenia wielu słusznych zagadnień, mówiono jednak jeszcze i o sprawach, których wagę doceniali

DOKONCZENIE NA STR. 2

umieszczaniem chorych w szpitalach. Kolejność umieszczenia zależna jest oczywiście od stanu zdrowia pacjenta. Na wniosek komisji zreorganizowane prace przychodni lekarskich w ten sposób, aby pacjent mógł jak najszybciej dostać się do lekarza. Zapewniono również pomoc lekarską dzieciom przez wprowadzenie dyżuru pediatrycznych w dni świąteczne.

Po dyskusji Rada Narodowa podjęła uchwałę, w której m. in. zobowiązała Prezydium, aby wystąpiło do Min. Zdrowia o zwiększenie w lecznictwie otwartym liczby lekarzy internistów i specjalistów oraz dyplomowanych pielęgniarek. Ponadto Prezydium St. RN przeanalizuje możliwość uruchomienia szkoły dla opiekunów dzieci pracujących w żłobkach oraz wystąpi do odpowiednich resortów o wybudowanie w Warszawie szkół dla pielęgniarek pediatrycznych, liceum farmaceutycznego i liceum dla laborantów. (W. R.)

(Szczegółowe omówienie pracy Komisji Zdrowia St. RN jak również przebiegu dyskusji podamy w jednym z najbliższych numerów.)

Zgon A. N. Kuźmina min. hutnictwa żelaza ZSRR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS ogłosiła następujący komunikat Rady Ministrów ZSRR:

Rada Ministrów ZSRR z głębokim bólem zawiadamia, że 29 bm. po długiej i ciężkiej chorobie zmarł jeden z wybitnych organizatorów przemysłu hutniczego, minister hutnictwa żelaza ZSRR A. N. Kuźmin.

*

W związku ze zgonem ministra hutnictwa żelaza ZSRR A. N. Kuźmina wiceprezes Rady Ministrów PRL P. Jaroszewicz wysłał telegram kondolencyjny na ręce zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR M. G. Pierwuchina.

Minister hutnictwa K. Żemajtis wysłał telegram z wyrazami współczucia na ręce pierwszego wiceministra hutnictwa żelaza ZSRR P. I. Korobowa.

MOSKWA (PAP). W związku ze zgonem min. hutnictwa żelaza A. N. Kuźmina, 30 bm. charge d'affaires PRL w Moskwie J. Banak złożył kondolencje pierwszemu zastępcy Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i min. spraw zagr. ZSRR W. M. Molotowowi.

Charge d'affaires J. Banak w imieniu ambasady PRL w Moskwie złożył wieniec u trumny A. N. Kuźmina w Sali Kolumnowej Domu Związku.

nie orek zimowych. Dlatego też dla wykonania z powodzeniem tego ostatniego zadania w tegorocznej, niełatwej kampanii rolnictwa, konieczny jest skoncentrowany wysiłek spółdzielni produkcyjnych i POM, a także zmobilizowanie GOM i rozwinięcie szeroko pomocy sąsiedzkiej w gospodarstwach indywidualnych, w celu ułatwienia przeprowadzenia orek w tych gospodarstwach, które nie posiadają sił pociągowych. Orki zimowe, to po wykopkach, jedno z najpilniejszych obecnie zadań rolnictwa. (POJM.)

PROBLEM NA MIARĘ... WIESZAKA

Wieszacie czy nie wieszacie, a jeśli wieszacie, to gdzie? Oto pytanie, nad którym od lat bez mała czternastu studentów wydziału dziennikarskiego U. W. Wieszko u nas spżywa studium. Piękny wygodny gmach, przestronne, jasne sale wykładowe, pokoje do ćwiczeń, etc. etc. Z zażycia spoglądamy na piękne szatnie niektórych wydziałów czcigodnej Alma Mater Varsoviensis. Plazma, cze, palika, zakłady itp. wieszacie sobie spokojnie, czyście nie wyginięcie, podczas gdy nasze...

ZYCIE WARSZAWY

wykończenie szatni brak jest właściwych funduszy, jak nas poinformowały od nośne czynniki. Ale, ale, kochane czynniki, a gdyby tak kilkanaście, choćby — najprymitywniejszych, drewnianych wieszaków? Można by wówczas niewielkim kosztem przebrać w końcu ten gorydzki węzeł odzieżowy... Oczywiście, „na tymczasem”. Maciej F.

W JODELKE

Kupilem szafę — panie Redaktorze Jodelkowi i na

Raty trzeba płacić, ale też CHPD powinna upomnieć swego stolarza by nie pracował w jodelkę. A poza tym radziłyśmy też CHPD nie sprzedawać takiej typu „brakorob”.

NIKT NIC NIE WIE...

Zupełnie jak na filmie... Kino w Milanówku wyświetla od 2 miesięcy filmy, zmienia je, a w prasie ciągle czytamy — „kino nie czynne”. Nawet Okręgowy Zarząd Kin na mój telefon odpowiadał, że nie o tym nie wie... To kto ma wreszcie o tym wiedzieć?

Czyżby to było kino zakonspirowane? (ZG)



Sprężające warunki atmosferyczne pozwalają na przyspieszenie opóźnionych w wielu województwach, orek zimowych. Na zdjęciu: Traktorzysta Józef Broś dokonuje orek głębokiej na polach PGR — Kątrajny pow. Rzeszel (woj. olsztyńskie). CAF — fot. Zmitrowicz

Rozmowy o książkach

Poezja Oświecenia

Jarosław Iwaszkiewicz

ANTOLOGIA POEZJI polskiego Oświecenia jest chyba najpiękniejszą wydaną książką dziesięciu lat. Składa się na to obwołana z widokami ośmiennastowiecznej Warszawy podług obrazów Canaletta, okładka, papier, opracowanie graficzne, przeliczny druk i znakomite, dobrze ilustracje podług rysunków J.P. Norblina. Nie jest to takie obójne — zwłaszcza dla tego typu antologii, taką książkę chętnie się bierze do ręki i powraca się nieraz, odstawiając na „półkę pod słonkami”. Antologia ta jest jedną z prac Instytutu Badań Literackich przy Polskiej Akademii Nauk i wydana została we wstępie — a zapewne i pod auspicjami — Jana Kotta, który już niejednemu nam z tej epoki objawił i przysporzył. Wymienić możemy Dzieła Trembeckiego oraz ze wszech miar ciekawe listy tego poety.

Zadaniem tej antologii jest przybliżenie polskiemu czytelnikowi epoki, dość pogardliwie traktowanej dotychczas przez naukę burżuazyjną i ukazanie mu jej w całej barwności i różnorodności. Książka zawiera wiersze nie tylko popularnych i znanych poetów XVIII wieku, takich jak Trembecki, Węgierski czy Zabłocki, ale daje nam szereg utworów poetów zapomnianych, nieznanych albo wiersze zgola anonimowe, krążące w odpisach, a poświęcone satyrze na tematy obyczajowe i polityczne.

Tak się to mówi: „popularnych i znanych” poetów — ale właściwie znani są oni jedynie z podręczników i z nauki o literaturze, którą rzadko który nauczyciel potrafi uczynić zajmującą. Poetów podanych w Antologii IBL-u czyta się całkiem na nowo — i niejednożne z podręcznika nazwisko ukazuje się tu nam w nowym świetle, staje się odkryciem, równie niespodziewanym co przyjemnym. Poezja, którą chętnie zostawialiśmy jak starą porcelanę w zakurzonych gablotkach — dzięki tej antologii staje się czymś uderzającym nowym. Wiersze zawarte w tej pięknej książce stają się wierszami żywymi. Skarby zapomniane naszego piśmiennictwa stają się codziennym, bardzo posilnym pokarmem. Czasem zaś są to tak urocze żarty i satyry jak „Spędzenie czasu” Węgierskiego, albo pełne wdzięku sielanki, jak owa przez Leona Schillera w kręgu przyjaciół rozstawiona piosenka „Dobranoc, Janczono!” Karpińskiego. Słusznie pisze Kott w swoim wstępie, że „jednym z zadań pisarzy i historyków literatury jest — martwe rozdziały wielkiej tra-

dycji uczynić żywymi”. Zadaniu temu niechybnie sprzyja wydanie tak pięknych i tak interesujących ułożonych książek.

Skoro jesteśmy przy pięknej przedmowie Kotta, przytoczmy jeszcze parę zdań z tego doskonałego, zwięzłego i bardzo jasnego esaju.

„O brzeg Oświecenia uderzyła ostatnia fala ziemskiej poezji Renesansu. Oświecenie przydało jej nieporównywalnie ścisłość obserwacji, wiedzę o człowieku i rzeczywistym świecie, wzbogaciło poezję polską o namietności bliższe już naszym namietnościom, o wzruszenia nowoczesnego człowieka. Z wiedzy o polskim życiu, jakie wniosło Oświecenie, ze znajomości narodowego charakteru i obyczajów, z doświadczenia w budowaniu obrazu poetyckiego w najcisłej zgodzie z prawami języka wyrósł zarówno „Pan Tadeusz” Mickiewicza, jak i pozytywizm realizm komedi Fredry.

Z pogardy wieku Oświecenia dla zafowania i ciemności, z krytyki społecznego ucisku, z nienawiści do magnackiej przemocy i magnackiej zdrady, z plebejskiego wzroku rozprawy z feudalizmem, jaki wnieśli polscy jacybini — wyrósł poeta, który narodził polski przeciwstawia szlachcie i trwał sprzymierzyły się z ludem w walce o jego pełne wyzwolenie”.

Poezja ta tak bogata w problemy, zagadnienia, sole ożywcze, czerpane w głębi życia, okazała się niespodziewanie świeża. Wyjaśnia nam ona niejedno z następnych epoki — z epoki romantycznej, jak to wspomina Kott. Wyjaśnia nam także elementy, z których składało się społeczeństwo polskie Królestwa Kongresowego. Mimo całej rezerwy wobec takiego twierdzenia, uważam, że jest ono słuszne: poezja Oświecenia wyjaśnia nam bardzo wiele nawet w takich „antypodycznych” zjawiskach, jak postacie twórców, jak Chopin i Norwid.

Uzasadnienie tego twierdzenia za daleko by nas doprowadziło. Ale trzeba przyznać, że książka omawiana udała się: poucza ona nas, zajmując i zapładnia nasze myśli.

Ostatnie wydawnictwa

BOLESŁAW BIERUT — O Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wydanie VI Książka i Wiedza. Str. 89. Cena 1,25.

KAROL MARKS — FRYDERYK ENGELS — Manifest Komunistyczny. Książka i Wiedza. Str. 107. Cena 1,40.

J. STALIN — Zagadnienia leninizmu. Wydanie VI. Książka i Wiedza. Str. 868. Cena 10,50.

W. I. LENIN — Dzieła. Tom 28. Lipiec 1918 — marzec 1919. Książka i Wiedza. Str. 552.

G. BAUMAN — Władcy koncernów niemieckich. Tłumaczył z niemieckiego M. Trzcinka. Książka i Wiedza. Str. 189. Cena 1,65.

Wszelchświat — życie — człowiek. Praca zbiorowa. Książka i Wiedza. Str. 386. Cena 1,70.

LUCJAN WOLANOWSKI — Śladami brudnej sprawy. Książka i Wiedza. Str. 63. Cena 1,40.

MARIAN BUZEC — W piętnastą rocznicę śmierci. Wydanie II poprawione. Książka i Wiedza. Str. 56. Cena 1,40.

TERESA CHABOWSKA — Kobiety w Radach Narodowych. Książka i Wiedza. Str. 68. Cena 1,10.

LEON GOMOLICKI — Tajemnica trzynastki. Książka i Wiedza. Str. 68. Cena 1,25.

WOJCIECH DRYGAS i IGOR SIKIRYCKI — Co komu winna spółdzielnia gmina. Wodewil w 3 odsłonach. Z muzyką F. Frachowicza. Czytnik. Str. 71. Cena 1,40.

Blednie nawet Wielka Chemia Odkrycia U. G. M.

Przeciętnie wykształcony obywatel Wielkiej Warszawy wie, że węgiel jest to takie coś, czym się pali w piecach. Chemik doda, iż podczas suchej destylacji otrzymuje się z węgla ok. 3000 produktów pochodnych. Ekonomista obliczy, ile dewiz dostajemy z eksportu cennego surowca.

Jakież mizerna jest jednak cała ta wiedza wobec odkryć, dokonanych ostatnio przez inspektorów Urzędu Gospodarki Materialowej! Stwierdzili oni w różnych częściach Polski zastosowanie węgla tak wszechstronne, że blednie wobec tych osiągnięć benedyktynska praca różnych instytutów badawczych...

ELBLĄSKIE ZAKŁADY CERAMIKI BUDOWLANEJ W SUCHACZU używają węgla do... nawożenia gleby. Na obszarze „nawiezionym” 30 tonami węgla, wyrósł już piękny, bujny trawnik. O podał wznosi się 800-tonowa halda żużli. Urozałca ona krajobraz „ODBLASKIEM KRWAWEJ PLOMIENI” — jakby wyraził się autor powieści odcinkowej — gdyż zawiera 58 PROC. CZĘŚCI PALNYCH, m. in. kawałków węgla, które przelatują przez nieszezne ruszy.

Jako środek utwardzania nawierzchni znalazł węgiel zastosowanie w CEMENTOWNI REJOWIEC.

Na placu składowym warstwa węgla, wgniecionego w ziemię sięga 25 centymetrów głębokości. Czym utwardzone są serca dyrektorów cementowni, że nie krają się na widok takiego marnotrawstwa?

W popiele z tejże cementowni 65 PROC. STANOWIĄ CZĘŚCI PALNE. Nury zasilające i parowe pomocnicze nie są izolowane, spełniają więc wobec miejscowej aury rolę elektrociepłowni.

W takich warunkach cementownia Rejowiec przez 9 miesięcy spaliła o 4.358,5 tony węgla więcej, niż przewidywał plan.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU ZIEMNIACZANEGO W LUBONIU KOŁO POZNANIA specjalizują się ostatnio w produkcie... pary.

Z działu syropiarni i krochmalni II parochodzi rura wdechowa pod ciśnieniem własnym 1,5 atm. Gdy pracownicy komu zakładu zarzuca się marnotrawstwo węgla, odpowiadają z uśmiechem: „Jako? Przecież parę robi się z wody, a wody mamy pod dostatkiem...”

Czyż nie mają racji? (k. g.)

„Guten Morgen, Wojtek”

— Na co mi łacina? — pytałem (dawno, dawno temu) starszego kolegi — łacinnika, który próbował ratować moją cenzurę. — Czy nie lepiej nauczyć się grać na fortepianie? Korepetytor uśmiechnął się pobłażliwie:

— Wyobraź sobie, że znajdujesz się sam jeden na pustyni. Jaką korzyść przyniesie ci wtedy umiejętność gry na fortepianie? A łacina zawsze się przyda: na przykład zjawi się lew. Natychmiast zaskakujesz nań palcem i mówisz: „Leoi!”

Jakie argumenty — mam oczywiście na myśli argumenty racjonalne — mogą dziś skłaniać do nauki języków obcych?

Kadry naszej młodej inteligencji są wielokrotnie liczniejsze od przedwojennych i nieustannie rosną. Mimo to, liczba osób, znających dobrze języki obce zdaje się maleć. Zjawisko to powinno nas niepokoić, gdyż znajomość języków jest jednym z istotnych składników kultury narodowej.

Mowa tutaj nie o tej wiedzy, jaką osiąga się przez zwykły, dość pasywny udział w nauce szkolnej, na kursach, kompletach, po pewnej ilości lekcji radiowych lub w prywatnego nauczyciela. Nawet kilkuletni pobyt za granicą przynosi często powierzchowną tylko znajomość mowy potocznej, umiejętność czytania pism, żłudną zdolność czytania książek. Ta zwłaszcza jest popularnym przykładem samozaklamania: ulegając rozpowszechnionej modzie czytania bez pomocy słownika, wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy, że nie rozumie dziesięciu, czy nawet dwu-

dziestu procent wyrazów i zwrotów. To, co czerpią z książek, jest więc w połowie produktem ich własnej wyobraźni.

Z takich czytelników rekrutują się zazwyczaj kandydaci na tłumaczy z literatury pięknej. I oto, co pojawia się na biurku redaktora:

Ty beczelny jankielu! zamiast: Ty zuchwały (Du Frecheh).

Czy widziałeś kobietę z zarostem? zamiast: Czy widziałeś kiedy nagą kobietę? (une femme à poil).

Mając Venus za plecami — zamiast: Przyszedłszy na tyły (venus à l'arrière).

Pobierł na końcu gwizdka — zamiast: Biegł bez tchu (à bout de souffle).

Rzucił wojskiem i kaźnią — zamiast: wojskiem i skarbem państwa (Kazna).

Natrafiliem na notatkę — zamiast: Oberwalem naganę (narwajka na notację), itd., itd.

Jak widać, nawet popularny u nas język rosyjski nie jest wyjątkiem. Nauka rosyjskiego ogarnęła szerokie masy społeczeństwa: 30 000 egzemplarzy trudnego podręcznika dla samouków (Jakubowskiego) rozeszło się w ciągu kilku tygodni! Przeważnie jednak znajomość rosyjskiego ogranicza się u nas do umiejętności biiernej. Solidne posiadanie języka współczesnego, oparte o wiedzę o realiach życia radzieckiego, o dobrą wymowę, jest nadal poszukiwaną rzadkością.

Na palcach policzyc można osoby, znające dobrze język czeski, słowacki, węgierski, rumuński, bułgarski. Z językami zachodnio - europejskimi jest tylko pozornie lepiej. Od „Oh la la!” i „Okey!” do napisania poprawnie listu po francusku lub po angielsku jest bez liku stopni pośrednich.

Na dolnych jest tłok, wyżej — pustki.

Sam snobizm — to mało. Ostatnio obserwowaliśmy niejedną ofiarę snobizmu, która wywalała drzwi i tłukała łokciami szyby, aby tylko móc siedzieć na przedstawieniu teatru francuskiego jak na niemieckim kazaniu. Niezbędnym warunkiem jest praca.

Przeciętnie uzdolniony człowiek może zdobyć rzetelną znajomość współczesnego języka europejskiego w ciągu półtora roku systematycznej nauki po dwie godziny dziennie. Szkoła, radio, płyty, film — to niemiernie pożyteczne wprowadzenie, kroki wstępne, cenna pomoc, zwłaszcza w zakresie wymowy, ale pełny efekt przyniesie tylko własna, wytrwała praca, poparta mocnym postanowieniem. Wyniknąć ono może tylko z jasnego uświadomienia sobie korzyści, jakie ta praca daje.

Gruntowne poznanie obcego języka — to skarb, który, raz zdobyty, służy nam przez całe życie. Pozwala wzbogacić naszą wiedzę w wybranych dziedzinach, daje liczne satysfakcje osobiste, jest nie wysychającym źródłem ciekich przyjemności.

Lepiej opanować piękno i bogactwo własnej mowy, zrozumieć jej budowę, wniknąć w jej tajniki, gdy poznaliśmy od podstaw mowę innego narodu. Porównania, interesująca gra pokrewieństw i różnic, odmienność lub zbieżność sposobów wypowiedzenia myśli budzą w nas świadomy stosunek do polszczyzny: zazwyczaj lepiej rozumiemy dlaczego ją kochamy.

Otwiera się przed nami możliwość poznania nagromadzonych przez stulecia klejnotów obcego piśmiennictwa w ich nieprzemyślanej, nieczynności. Liczne utwory literackie, zwłaszcza poetyckie, są albo prak-

tycznie nieprzetłumaczalne, albo gwia w przekładzie większości swoich uruków.

Rosnąca wymiana kulturalna i naukowa, odwiedziny teatrów i innych zespołów, jazdy — wszystko to umożliwia bliższe kontakty z naszymi przyjaciółmi i towarzyszymi walczy na całym świecie. Wzrusza nas widok młodzieży goszczącej się w naszym serdecznym, wyrażającą miłość gestów swe uczucia; ale prawdziwe zbliżenie się i zrozumienie między ludźmi, w duchu międzynarodowości, odbywać się może przede wszystkim na drodze wymiany myśli. Przyszłoroczny Festiwal Młodzieży nadaje tej sprawie szczególną aktualność.

Nigdy nie było u nas tak świetnych i pewnych perspektyw zdobycia interesującego zawodu: gruntowne opanowanie obcego języka otwiera setki drzwi. W tej dziedzinie zachowało do dziś walor starożytności: ile języków znasz, tyle ludzi jesteś wart. Przed wojną większość poliglotów z radością przewracała posadki koni przy sprzedaży towarów lokciowych. Dziś są rozchwytywani.

Stitzfleisch, czyli sztuka siedzenia kamieniem (w bogatej mowie polskiej można tę sztukę jeszcze inaczej nazwać), nie wystarczy jednak, gdyż naka obdysuje się przecież w znaczenie wyższych rejonach ciała. Potrzebne są także dobre słowniki. To znaczy: nie tylko kieszonkowe, ale przede wszystkim słowniki średniej wielkości, zawierające poważniejszy zasób frazeologii, zwrotów, wyrazów uwarunków i technicznych. Rozróżnienie to jest chwilowe o tyle istotne, że na rynku nie ma żadnych słowników obcojęzycznych.

Chłopi są przewidujący! Już obecnie, gdy formują się komitety wyborcze Frontu Narodowego, uważnie przepatrywany jest ich skład, gdyż w licznych aktywistach wolno się domyślać przyszłych kandydatów na radnych.

Mieszkańcy Dziecieli słusznie kwestionują np. forsowaną kandydaturę pow. nęgo ziaacza parętynego. Jes. on bowiem dobrym aktywistą, ale w... Zambrówie, do rodzinnej wsi zaś przyjeżdża tylko o czasu do czasu.

To nie sielanka

Przygotowania do wyborów są bojową akcją propagandową. Walka klasowa na wsi ulega ciąglemu zastrzeżeniu, przy czym biedniacy i średniacy z jednej strony, a bogacze z drugiej chwytają się wciąż nowych metod walki bo są z każdym dniem mądrzejsi w najszybszym tego słowa znaczeniu. Przez dziesięć lat istnienia Polski Ludowej masy chłopie przeszły ogromną ewolucję materialną i kulturalną. Wiesz czyta gazety, słucha radia, kształci dzieci w mieście, styka się z wielkim przemysłem. Niedaleko od Szeptowa jest przecież Zambrów i jego nowoczesne zakłady włókiennicze...

A tymczasem poziom wielu przedwyborczych wystąpień propagandowych oraz sposób ich organizacji są żenująco niskie. Tak zwany aktyw powiatowy często nie umie trafić do mieszkańców wsi: zarozny jest jałowaty, tanią frazeologią, nie ma zaufania do świadomości obywatelskiej chłopów, traktując ich trochę jak ciemnych kmiotków w sierniugach, przepasanych sznurkiem. Na to skarżyli się wszyscy miejscowi aktywiści Frontu Narodowego, przeważnie nauczyciele i pracownicy Gminnych Spółdzielni.

Kierownik szkoły w Dąbrówce Królewskiej opowiadał mi znamienne zdarzenie: na pewnym zebraniu prelegent z Wysokiego-Mazowieckiego mówił niegrammatycznie, nie potrafił skonkretyzować swych myśli i zachowywał się ordynarnie. Urażeń chłopci opuścili po prostu zebranie. Prelegent był bardzo zdziwiony, gdyż nie wiedział, że na przykład w tejże Dąbrówce Królewskiej komitet rodzicielski postanowił zorganizować zabawy, na których będzie się uczyć młodzież kultury i obycia towarzyskiego: aby nie tańczyć w czapce i z papierosem w zębach, aby chłopcy byli grzeczni dla dziewcząt i umieli zachować się w bufcie. Przecież wielu z nich pojeździło do miasta, do pracy lub na studia. Nie mogą przynieść wstydu rodzinnej wsi!

Nie dziwnego, że w Dąbrówce Królewskiej, wsi zelektryfikowanej, obdarzonej niedawno piękną szkołą, dbałość o swój lokalny honor, prymitywny prelegent nic nie wskóra. Będzie „zaginany”, ośmieszany, nieledwie wywieziony ze wsi.

Trudny to problem — skąd brać odpowiednich agitatorów? Może studenci pochodzenia chłopiejskiego mogliby przyjechać na kilka dni przed wyborami do rodzinnych wsi i wyjaśnić liczne wątpliwości? Zawsze swojego chętniej się słucha...

Trzeba pomóc nauczycielom, którzy właściwie samotnie wykonują tę najtrudniejszą robotę propagandowo-organizacyjną. Trzeba pomóc pracownikom GS-ów, którzy — jak na przykład sklepowy Niedźwiedzi z Dziecieli — potrafili zorganizować spory aktyw wyborczy zwłaszcza wśród kobiet. Jest przecież okazja silnego oddziaływania politycznego na wieś i nie można jej zaprzepaścić.

Dało się jednak zaobserwować w powiecie Wysokie-Mazowieckim, że czekujące wobec wyborów stanowisko niektórych instytucji, m. in. właśnie Wydz. Oświaty PRN i PZGS. Brzmiało absurdalnie, ale przedwyborczą aktywność szarych

pracowników GS i nauczycieli jest odwrotnie proporcjonalna do bezwładu tzw. aparatu powiatowego.

Kampania przedwyborcza — wielka walka o świadomość obywatelską ludzi pracy w całej Polsce — toczy się więc na wielu frontach: przeciwko wrogom politycznym w kraju i za granicą, przeciwko ludzkiej obojętności, przeciwko sektarstwu i nadużywaniu władzy, ale także — przeciwko bezdušności i biurokracji. Od kogoż więc może zależeć wynik tej walki, jeśli nie od nas samych?

JERZY KASPRZYCKI

Krótkie Spiecia

Cenne wynurzenia

Na okres przedwyborczy obydwoje partie amerykańskie zawarły uroczystą umowę, że nie będą nawzajem stosować wobec siebie obraźliwych epitetów.

Obecnie, jako że do wyborów pozostało już niewiele czasu, realizacja umowy jest w pełnym toku.

Ex-kandydat partii demokratycznej na prezydenta USA Adlai Stevenson, oświadczył publicznie, że partia republikańska dała się poznać szerszemu ogółowi przez „niemoc, nonsensy i arogancję”. W odpowiedzi republikański wiceprezydent USA, Richard Nixon, doszedł do wniosku, iż panowanie demokratów najlepiej da się określić słowami „korupcja i nepotyzm”. Z kolei Mr. Stevenson orzekł, iż dla republikańców cechy typowe to: „dwulicowość, głupota i ograniczo-

Nikomu nie można odmówić słuszności. Sytuacja wyjaśniła się całkowicie.

Polowanie na kangury

O senatorze McCarthy'm, niezmordowanym „łowcy czarownic” i nalogowym tropicielu „czerwonego niebezpieczeństwa” krąży w Waszyngtonie — jak podaje tygodnik „Der Spiegel” — następująca bajeczka:

Wielwórką pająka uciekającego królika:

— Dlaczego tak biegniesz, króliku?

Na to zdyszany królik:

— McCarthy mnie goni... On poluje na kangury.

— Ale ty przecież nie jesteś kangurem!

— Oczywiście, lecz nie mogę tego udowodnić...

Atlantyzdi

Stowarzyszenie faszystów norweskich, któremu przewodzi eks-minister quislingowski, Birger Meidell, postanowiło obchodzić corocznie w dniu 24 października „Dzień Fasystów Norweskich” (w rocznicę stracenia Quislinga).

Takie uhonorowanie głównego kolaboranta hitlerowskiego w Norwegii wydało się jednemu z jego przyjaciół, pułkownikowi Sundlo niedostateczne. Wystąpił on na łamach „Folk og Land” z apelem do faszystów o zgromadzenie funduszy na wybudowanie... pomnika ku czci Quislinga. Odpowiedział zbiorce nawet już podjęto podczas tegorocznego „święta”.

Zarówno przywódca faszystów norweskich, Meidell, jak i plk. Sundlo rozpoczęli już swego czasu odsiadkę karę dożywotniego więzienia za zbrodnie z okresu kolaboracji. Gdyby nie generalna amnestia z okazji wprowadzenia Norwegii do „paktu atlantyckiego”, dotychczas by pozostali w więzieniu, jako właściwi ludzie na właściwym miejscu. Jednakże również atlantycki musi się przecież na kimś opierać...

PAL

W Warszawie, w październiku.

W lesie jest już bardzo smutno. Liście przytuliły się do ziemi, zgasa zieleni paproci i tylko na gołych łodyżkach wilczej jagody pozostały pomarszczone, sinawe kuleczki. Gdy się jest pracownikiem Prezydium Gminnej Rady Narodowej, widok takich żółtych paproci, zwiedlonych jagód i rozmaitych innych listków prowadzi do osobliwych skojarzeń: buraki cukrowe; czwartą ratą podatku gruntowego; dostawy zboża; a jednocześnie przygotowania wyborcze...

Przewodniczący Prezydium GRN w Szeptowie koło Wysokiego-Mazowieckiego (to się chyba tak odmienia...) wyglądał, jakby urzędowanie zaczął od ćwiartki z czerwonej kartki. Nie róbmy mu jednak krzywdy! Rano w Łazach odbyła się taka przewodniczącego rozmowa z dentystą:

— Trzeba rwać zęby, kolego przewodniczący. Zaniedbało się leczenie.

— Nie miałem czasu.

— Teraz pięć sztuk do wyrwania. Dziś — zrobimy jedną, przyjeździe za tydzień.

Przewodniczący zamachał gwałtownie rękami:

— Nie przyjadę! Nie mam czasu: wyburki, buraki, dostawy... Rwiecie od razu!

Pięć zabków stuknęło kolejno o dno wiaderka. Teraz jest się z lekka wstrząsnąć i oszołomionym, jak po wódce.

A tu na obolałą głowę przewodniczącego spłyła się sprawa 64 gromad! Szeptowo bowiem obejmuje obszar 190 km kw. Do najdalszych wsi jedzie się z gminnej siedziby po 20 i więcej kilometrów, liczne zaś gromady nie mogą bronić w Szeptowie swych interesów, gdyż na 32 radnych dwunastu jest miejscowych. Z pozostałych więc każdy reprezentuje po 2—3 gromady jednocześnie.

Jeśli mieszkać w Dąbrówce-Dziecieli lub Brzozkach Starych, to musisz jechać do gminy przez Wyso-

kie - Mazowieckie. Warszawskowi, sprytni i po urzędach „oblatane” trudno jest zrozumieć podobne kłopoty, bo przecież ma pod bokiem najrozsądniejsze instancje i nie odczuwa wpływu terenowych rad narodowych tak wyraźnie, jak chłop, zdany we wszystkim na decyzję swej „gminy” lub „powiatu”. Im większa odległość — tym częściej decyzje bywają nietrafne lub wręcz krzywdzące. Chłop szeptowski czekał więc do tej pory dość biernie na owe rozstrzygnięcia dalekiej „władzy” i zbyt rzadko jeszcze widział swój w rządzeniu udział.

„Konsul honorowy”

Czy znacie pojęcie „konsula honorowego”? Jest to taki pan, który na marginesie swych normalnych zajęć czy interesów zajmuje się też reprezentacją jakiegoś państwa: Costarikę czy Nikaragui. Radni GRN w Szeptowie są dla wielu wsi właścicielami „konsulami honorowymi”. Reprezentują! Rzadko nawiedzają swoją szeptowską Costarikę lub Nikaraguię — i lekko przesadzając — niewiele doprawdy wiedzy o Brzozkach Starych, niż o egzotycznych republikach nad Morzem Karaibskim...

Bywa więc, że z najdrobniejszą sprawą dyrydą chłop sirogię kilometry do owego Szeptowa, jak do GS po wiadra cynkowe. Spokalem w gminnej radzie starą chłopkę, która przyniosła biednie wypielony nakaz podatkowy: zamiast 534 złotych — 535. Różnica jednę złoty! Ale chłopka bardzo się tym złościła i z niewywołanym uporem żądała poprawienia błędów:

— Mnie o to złowić nie chodzi — tłumaczyła. — Tylko potem mogą być jakieś kłopoty, wezwania, egzekucje. Kto mnie wtedy obroni!

Przed kim? Oczywiście, przed biurokracją i bezduśnym formalizmem, którego wzmacnianiu się i krzepnięciu sprzyja odległość, dzieląca urząd od petenta.

Rozległe obszary gminy szeptowskiej kryły w sobie inne jeszcze niebezpieczeństwo: bledną ocenę politycznej wielu zjawisk. Jakże łatwo „na odległość” zrobić ze sprytnego bogacza — wahającego się średniaka lub zgoła małorolną mizerię! I odwrotnie. W Szeptowie zwykło się mówić o Brzozkach Starych, że jest to wieś kulacka, bo zlewała z dostawami zboża i spłata podatku, a także — niechętnie przyjmując gromadzką radę narodową. Brzozki Stare (kobieta-soltyś: Szymborska), rzucone w głąb lasów, odcięte białami od gminy nie narzekają na mnogość przybyszów z tej strony... Opowiadano mi o pewnym pracowniku GRN, wysłanym do Brzozek, który zawrócił z polowy drogi, bo w swych półbutach zaczął się najprawdziejwiej topić. Bez wątpienia: kulacy brudzą, ale któż im w Brzozkach przeciwdziała? Można przypuszczać, że na „kulacką” wieś jakby machnięto ręką: „nic z tego nie będzie!” Skąd miała się wziąć u mieszkańców Brzozek gorliwość w dostawach lub entuzjazm dla wyborów, jeśli nikt nie próbował im wyjaśnić, że gromadzka rada to przede wszystkim ogromna beczenna koryzść dla wsi...

Teraz warto więc powiedzieć o przygotowaniach do wyborów. Rozdęty kadłub Szeptowa podzielony zostanie między 7 gromadzkich rad narodowych, z tym, że 14 wsi przypadnie gromadom, powstającym na obszarze dotychczasowych, sąsiednich gmin. Po wyborach więc jedna rada gospodaryć będzie przeciętnie siedmioma wsiami. Ich mieszkańcy wybiorą zapewne ludzi najlepszych, godnych obywatelskiego zaufania i dadzą baczenie, aby do rad nie wpełznął się — jak gorzki migdał do ciasta — żaden kumoter lub figurant.

Dostać je można tylko w antkwariatach, po cenach horrendalnych.

Na szczęście myśli się już, jak słać, o rychłym powołaniu do życia wydawnictwa słowników. Znaczący to, że najbliższe ukażą się dopiero za parę lat! Czy nie można by, zanim się pojawią, poświęcić nieco dewiz na sprowadzenie pewnej ilości Uszakowów, Dudenów, Larousse'ów i Wyldów?

Inny, również dewizowy kłopot, to dostęp do klasyków obcych w oryginalnej. Jest on najsilniejszą bodaj pobudką do nauki. Literatura rosyjska jest jednym, chlubnym wyjątkiem. Klasyki innych narodów są prawie całkowicie niedostępne.

Kto wie, czy nie należałoby spróbować wydawania klasyków obcych w kraju, jak to podsuwa ankieta „Przeglądu Kulturalnego”? Czy nie dalałoby się z tego wykrzesać jakichś nadwyżek eksportowych?

Trudno rościć się z tym tematem, nie dosiadłszy wprzód faworytnej konika — sprawy podręczników szkolnych. Mam właśnie przed sobą „Język niemiecki na kl. V” i „Język angielski na kl. IX”, oba wydane w 1954 roku. Oba budzą pewien niepokój.

Trudno rościć się z tym tematem, nie dosiadłszy wprzód faworytnej konika — sprawy podręczników szkolnych. Mam właśnie przed sobą „Język niemiecki na kl. V” i „Język angielski na kl. IX”, oba wydane w 1954 roku. Oba budzą pewien niepokój.

Autoryz traktują te języki jak preparaty anatomiczne. Odcinają je pieczołowicie od życia i obyczajów narodów, które się tymi językami posługują. Czynią to konsekwentnie: unikają nie tylko folkloru, opisu miasta i wsi, pracy i zabawy, ale nawet nazw geograficznych, imion własnych, nawet miar i wag!

Z podręcznika niemieckiego dowiadujemy się, co robił Antek i Wojtek w Warszawie, widzimy: jak der Vater von Wojtek, Zoska i Wierny, der Hund von Andrzej, gehen durch die Nowy-Swiat-Strasse, natomiast die siebenjährige Elzu-

nia und der neunjährige Jaś wohnen in dem Dorf Podlesna.

Wzruszające są rozmowy chłopców: „Guten Tag, Wojtek, wie geht's?” — „Guten Morgen, Andrzej. Ach, und die Ferien sind vorbei!” — Ich bin froh, ich gehe gern in die Schule. Ich habe die Kameraden gern. Bist du nicht auch froh? — Ja, ich bin froh. Ich habe die Schule auch gern. Wir sind Pioniere! — Ich bin nicht traurig!” itd.

Co wyrosnie z Wojtka i Andrzeja? Jacy — na przykład — pisarze? To pewna, że ani Zukrowski, ani Braun. Zresztą uczyliby się chyba raczej języka chińskiego.

Z kolei podręcznik angielski Informuje nas, co kryłkował Bartek. Mr. Socha's brother to Jagna's grandmother: o czym rozmawiali Val, the Kordas' eldest son and his neighbour Mr. Zwan. Dalej, aby jeszcze bardziej zamątwić sprawę, występują polscy chłopcy o angielskich imionach, Vincent i Stephen, którzy spędzają wakacje w spółdzielni produkcyjnej i odwiedziła „the Novak's” — a Frank i Mark join the S.P. brigade in the country near Kielce.

Zadnych prób wjaśnienia uczących się w skomplikowanym system stóp i cali, szynłingów i pensów! Są za to takie ewaluacje: „Add 63 to and 46 to 50 gr: the sum is 109 to 50 gr, 120 to less

Z dużej chmury zobowiązań mały deszczyk... żabek

Rzecz niepojęta i niemal paradoksalna. Faktem jest wszakże, iż nasze fabryki, które zdolają opłacać skomplikowaną produkcję maszyn, obrabiarek, samochodów, lokomotyw i wagonów — nie mogą poradzić sobie z produkcją garnka czy patelni.

Od długiego czasu walkę się ten „problem garnka”, co kilka miesięcy występuje z gwałtowną ostrością, a rezultaty są znikome. Tysiące „Warszaw” opuściły taśmy Żerania, nim FSO mogła się pochwalić pierwszymi setkami wyprodukowanych maszyn.

Setki wagonów i dziesiątki lokomotyw wyjechały z zakładów ZISPO — nim poznańscy balwierze otrzymali pierwsze brzozy z produkcji tej fabryki.

O dziesiątki ton zwiększył się tonaż naszej floty statków handlowych, nim pojemność kuchennych statków wzrosła o jedną patelnię... Bardzo ubocznie traktują zakłady pracy te produkcje, którą nazwano „uboczną”, a która ma polegać na wykorzystywaniu odpadów z produkcji podstawowej. Zryw, zapoczątkowany po IX Plenum KC PZPR, podsycony potem uchwałami II Zjazdu Partii, osłabił gwałtownie. Zamiera inicjatywa załóg fabrycznych, która w pierwszej fazie odnajdywała niewyczerpane wprost możliwości zastosowania odpadów do produkcji wielu i różnych przedmiotów życia codziennego.

Mówiło się o lodówkach, pralkach, wyznaczach — skończyło się na żabkach, podkowach czy innych nieskomplikowanych przedmiotach, które nierzadko w domowym, podręcznym warsztacie samemu można wykonać.

Wiele zakładów pracy w ogóle zarzucało produkcję uboczną, a tylko nieliczne mogą pościć się jej rozwojem.

Stosunkowo najlepiej pracują zakłady podległe Ministerstwu Hutnictwa. Jeszcze Ministerstwo Przemysłu Maszynowego może przedstawić 110 zakładów, w których wykorzystuje się odpady do produkcji artykułów konsumpcyjnych (co to jest jednak wobec szerokiej możliwości tego ministerstwa). A inne resorty? W garniturze 12, w Min. Koci — 23, w Min. Przemysłu Drzewnego i Papierniczego — 43, w resortie Budownictwa Przemysłowego — 4, tylko w Min. Transportu Drogowego i Lotniczego.

I to prawie wszystko.

Ale ilość zakładów, które podjęły produkcję uboczną — to dopiero jedna strona tego wątpliwego wartości medalu. Jeszcze gorzej prezentuje się strona druga. Co produkuje fabryki, jaka jest wartość tej produkcji i jakie są jej metody?

I znów paradoks: że znakomicie w wielu wypadkach wyposażone fabryki, rozporządzające parkiem skomplikowanych maszyn, pracując metodami, których powstydziłby się niejeden skromnie wyposażony warsztat rzemieślniczy.

Stąd ucieczka od produkcji bardziej skomplikowanych przedmiotów, stąd prymitywizm i zazwyczaj wysoki koszt produkcji. Nie jest to wprawdzie jedyny czynnik, wpływający na cenę przedmiotu (o tym inni będą mówili dalej), ale w każdym razie on tu w dużym stopniu decyduje.

ZA PANIĄ-MATKĄ...

Aby okiełznać żywioł, aby stworzyć podstawy do stałego rozwoju produkcji ubocznej i podnoszenia metod pracy — Prezydium Rządu poleciło tworzyć przy fabrykach oddziały produkcji ubocznej. Zarządzenie wyszło w maju br.

Do dnia dzisiejszego TYLKO 10 (SIÓDZIEŚĆ) zakładów utworzyło te oddziały. Dziesięć w resortach hutnictwa, i — w resortach przemysłu maszynowego.

To samo zarządzenie poleciło ministrom resortów przemysłowo-gospodarczych opracować szczegółowe zarządzenia dla swoich zakładów pracy, określając przykładowo, jakie przedmioty należy produkować z odpadów.

Niektóre ministerstwa dopiero przez spóźnioną konferencję w PKPG — dosłownie parę dni temu — opracowały takie zarządzenia. Ślady pracy „na chybika” widać choćby w tym, że nie nowego przeważnie nie wnoszą. Kilka ministerstw uniknęło tych błędów, nie wydając w ogóle zarządzenia.

Przykład idzie z góry. A z góry, z ministerstwa, idzie z przykład. Poza hutnictwem ani jeden resort nie omawiał problemów produkcji ubocznej na kolegiach ministerialnych. Nie powołano w wielu ministerstwach komisji czy pełnomocników, którzy zajęliby się produkcją uboczną. Jeżeli więc resorty nie okazały serca do tej sprawy, czy należy się dziwić, że za nimi, jak za panią-matką, poszły podległe im zakłady?

BRAK SERCA

Wydaje się, że właśnie ten brak serca do produkcji ubocznej jest przyczyną wszelkiego zła. Takie wrażenia odnosi się słuchając wyjaśnień przedstawicieli ministerstw czy zakładów. Wyjaśnien, które praktycznie niczego nie wyjaśniają. Trudno przecież uwierzyć w tłumaczenia Ministerstwa Przemysłu Materiałów Budowlanych, że w zakładach tego resortu nie ma odpadów, skoro w większości fabryk nie wykorzystuje się nawet połowy przydzielanego żelaza i stali do produkcji podstawowej.

Niesposób także, uwierzyć w to, iż zakłady nie potrafią znaleźć miejsca, w którym można by urządzić oddział produkcji ubocznej.

I nie zawsze w końcu można dać wiarę tłumaczeniom o nieopłacalności produkcji ubocznej. A to tłumaczenia najczęściej się powtarzają.

O co to chodzi? O to, że komisje cenowe ustalają niekiedy cenę za wyprodukowaną „uboczną” przedmiot na poziomie niższym, niż to wynika z kalkulacji zakładów. A dzieje się tak dlatego, że komisje cenowe nie mogą ustalić różnych cen za te same przedmioty. Nie mogą więc ustalić ceny patelni, produkowanych przez Stocznice Gdańskie na 38 zł — jakby to wynikało z kalkulacji buchalteryj, stojącej w opozycji do produkcji przemysłu drobnego kosztu około 8 zł 50 gr.

To jest słuszne, logiczne i jak najbardziej uzasadnione. Jak jednak mogło dojść do tak ogromnych różnic w kosztach produkcji przemysłu kluczowego i przemysłu drobnego?

O jednej przyczynie — prymitywizmie stosowanym przez zakłady kluczowe przy produkcji ubocznej — już była mowa. I to jest przyczyna zasadnicza. Pozostałe wynikają z różnych kombinacji buchalteryjnych, które wyprodukowane „ubocznie” przedmioty obciążają rozróżnymi bezzasadnymi narzutami, wyższymi niemożliwymi od kosztów samej produkcji.

Następna przyczyna — to podatek. Podatek musi obciążać każdy przedmiot, wyprodukowany przez przemysł, gdyż jest to źródło naszej akumulacji.

Zarządzenie z maja br., o którym pisałam wyżej, zwalnia jednak z obowiązku podatkowego od produkcji ubocznej na okres 3 miesięcy te zakłady, które rozpoczęły tę produkcję. Co więcej — to samo zarządzenie w uzasad-

nionych wypadkach przewiduje możliwość zmiany opodatkowania.

Czy choć jeden z tych resortów, który skarży się na rzekomo nieopłacalność produkcji, wystąpił z odpowiednim wnioskiem do Ministerstwa Finansów? Nie. I dalej, czy choć jeden z resortów, który znajduje tyle tłumaczeń, tyle uzasadnień, tyle przeszkód na drodze rozwoju produkcji ubocznej, zwrócił się do PKPG z prośbą o pomoc? Nie.

Te fakty chyba najlepiej uzasadniają tezę, którą przytoczyliśmy. Brak serca, brak odpowiedniego klimatu jest główną przyczyną, że z wielkiej chmury zrywów i zobowiązań, mających za przedmiot produkcję uboczną, spadł mały deszczyk... żabek, podkówek i kapsli do piwa.

PRODUKCJA NA MAGAZYNY

Ale to jeszcze nie wszystko. Są dalsze fakty dowodzące, że w produkcji ubocznej nie wyszliśmy jeszcze z okresu żywołowości. W trosce o to, by jak najwłaściwiej wykorzystywać możliwości surowcowe i produkcyjne, by nie dublować produkcji przemysłu terenowego, polecono zakładom porozumiewać się z Wojewódzkimi Komisjami Planowania Gospodarczego. One, znając plany produkcji przemysłu terenowego, a z drugiej strony, potrzeby rynku, mogą i powinny wskazać, co zakłady kluczowe mają w ramach produkcji ubocznej wytwarzać.

Ale zakłady kluczowe uważają, że to jest poniżej ich godności porozumiewać się w tej sprawie z Wojewódzkimi Komisjami Planowania Gospodarczego.

Rezultat? W zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu i Papiernictwa leżą w magazynach przedmioty wartości 5 mln. zł. Nie znajdują zbytu, gdyż rynek jest nasycony tymi towarami. Zakłady Drzewne w Kieleckim narobiły stółków gospodarczych, które z tych samych przyczyn nie znajdują zbytu. Rynek gdański jest znowu przesycony wiadrami drewnianymi, wykonanymi przez przemysł terenowy w ramach produkcji ubocznej. Na Śląsku wyprodukowano tyle stojaków do choinek, że można by w to stojaki cały las oprawić.

Oto skutki, gdy zakłady kluczowe sobie, przemysł terenowy sobie, a Woj. Komisja Planowania Gospodarczego śpią. Tak, śpią. Bo, poza Komisją stalinogrodzką, która wykazuje pewną inicjatywę, organizując konferencje z udziałem wszystkich zainteresowanych przedstawicieli, o pozostałych komisjach niewiele można powiedzieć.

GODNA „WSPÓLPRACA”

Kilka zdań warto poświęcić odbiorom produkcji ubocznej z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego na czele.

Ministerstwo to powinno opracować wykaz przedmiotów, zalecanych

do produkcji ubocznej, zgodnie z potrzebami rynku. Takiego wykazu nie ma.

Poszczególne centrale handlowe powinny opracować podobne katalogi, czy też organizować wystawy przedmiotów, których brak na rynku. Poza „Argeidem”, który rozwija jaką taką działalność w tej dziedzinie, inne centrale nie robią nic. Przeciwnie — bywa, że zniechęcają zakłady pracy do rozpoczęcia czy kontynuowania produkcji ubocznej, nie odbierając wyprodukowanych przedmiotów.

Zbliża się sezon zimowy. Już dziś na wystawach powinniśmy oglądać sanki dla dzieci. Setki tych sanków, porządków, metalowych wyprodukowanych w Hutnictwie, sanki leżą w magazynie, zamieniacz. Zakłady gdańskie wyprodukowały parę tysięcy tulejek do wozów gospodarskich, które nie znajdują odbiorców. Zakłady im. Świerczewskiego na Śląsku mają trudności ze zbyciem kowadełek domowych itd.

Brak tu jakiegokolwiek operatywności, inicjatywy, przejawiającej się choćby w przeliczaniu artykułów, których nadmiar jest w jednym województwie — do województwa, które odczuwają potrzebę tych przedmiotów. Brak jakiegokolwiek elastyczności handlowej.

„UBOCZNA” I „PODSTAWOWA”

Nie widać oznak przełomu w planach poszczególnych ministerstw na rok 1955. Oto np. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego przewiduje, że jego zakłady wyprodukują w roku przyszłym w ramach produkcji ubocznej towary o wartości ok. 30 mln. zł. Czy rzeczywiście resort ten nie ma większych możliwości, skoro jeden z jego zakładów — Fabryka Naczyn Emaliowanych — gotowa jest w roku przyszłym wyprodukować przedmioty codziennego użytku o wartości 1.700 tys. zł.

A przecież już obecnie w resortie przemysłu maszynowego podjęto produkcję uboczną ponad 100 zakładów, a przy odpowiednim nastawieniu kierownictwa resortu, ilość tych zakładów da się powiększyć.

W dobie uprzemysłowionym woj. gdańskim wartość przedmiotów codziennego użytku, wyprodukowanych przez przemysł kluczowy, stanowi zaledwie 1 proc. wartości masy towarowej, wyprodukowanej przez drobną wytwórczość. Nie widać przy tym oznak poprawy w roku 1955.

Ten obójsty stosunek resortów do produkcji ubocznej musi ulec zmianie. Domaga się tego rząd i partia — domagają się tego rzesze konsumentów, oczekujących z dnia na dzień poprawy w zaopatrzeniu rynkowym, właśnie m. in. dzięki rozwojowi produkcji ubocznej.

Trzeba wreszcie zrozumieć, że ta produkcja — niezbyt może szczęśliwie nazwana mianem „ubocznej” — ma podstawowe znaczenie dla „szybkiej” poprawy zaopatrzenia rynku.

L. KOŁODZIEJCZYK

KRONIKA SADOWA

Na pierwszą ratę

MHD padło ofiarą dwóch oszustów, którzy przy pomocy sfałszowanych pieczęci oraz podobno legitymacji pracowniczych wybrali na raty 25 garniturów, 3 pelisy i 1 płaszcz gabardynowy. Oszustki wypilił tylko jedną ratę. Ubrania i pelisy zostały sprzedane za pośrednictwem żony jednego z oszustów na bazarze Ró-

życiego. Przy nowym zakupie ratalnym oszustom powinieli się nogi.

Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał Zbigniewa HOLUBOWICZA i Jerzego RADZIO po 4 lata więzienia, handlarzy Stanisława NOWAKOWSKA na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, Krystynę RADZIO na 1 rok.

Na „włamanie”

Prześlany przez MO, która aresztowała Rozwikowskiego na ulicy w chwili, gdy niosł papiery do swego mieszkania.

Sąd Powiatowy w Warszawie skazał Wojciechowskiego na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, który miał jeszcze na umieniu kradzież 40 kg kawy — na 3 lata.

KAMILA CHYLIŃSKA

Po wizycie

NIE wiem, czy publiczność polskiej, i tej, która podziwiała Théâtre National Populaire, i tej, która o nim jedynie słyszała lub czytała, znany jest fakt, iż zespół ten przybył do naszego kraju bezpośrednio po tournée w Kanadzie. Aktyrzy francuscy dosłownie „zawadzili” o Paryż, tyle, by przez dzień wychnąć, przepakować walizki i — ruszyć do Warszawy.

Fakt ten sprawił, że od samego początku wspomnienia z Kanady układały się francuskim aktorom w byskawicę konfrontację z pierwszymi wrażeniami z Polski. Rozmawiałam — i to nawet dość szczegółowo — z kilkoma artystami TNP, w początkowym okresie ich wizyty, i mogłam stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że konfrontacja wypadła na naszą korzyść. Znam dostatecznie Francuzów — gdyż żyłam we Francji wiele lat — by oddzielić powłokę kurtuazji od sedna myśli. Było dla mnie pewne, że goście z Paryża mówili o Polsce to, co naprawdę czuli. Zresztą osoby towarzyszące im w podróży do Krakowa i Stalino opowiadały mi później, że w miarę pobytu w naszym kraju owo korzystne dla nas porównanie pogłębiało się, nabierało zawartości konkretniejszej, bardziej dokładnej.

Przyznam, iż zdaje mi się, że do datnie, czasem wręcz entuzjastycznie opinie różnych zagranicznych przybyszów o Polsce, wstawmy zbyt pochopnie do szuflady ze sprawami „raz na zawsze załatwionymi”, gdzie schną jak liście między kartami albumu. Kto wie, czy przyzwyczajenie nie stopiło nam wrażliwości i nie ograniczyło przenikliwości sądu. Bo jeśli na przykład aktorzy francuscy, ludzie o poglądach wcale nie jednolitych, przyjeżdżając z kraju historycznie i językowo związanego z Francją do odrębnej językowo, kulturalnie i ustrojowo Polski, spontanicznie i niemal jednomyślnie używają właśnie Polsce pierwszeństwa w swych sympatiach — to miłości się w tej reakcji treść znacznie bogatsza i znacznie bardziej złożona niż ta, która wizerza z komunikatów prasowych, dość zazwyczaj abstrakcyjnych i najczęściej równobrzmiących.

Czy znaczy to, iż uważali, że powodzi się nam świetnie, że jesteśmy już dzisiaj krajem wysokiego materialnego dobrobytu, że nie nam do szczęścia nie brakuje? Bynajmniej. Widzieli również dokładnie, co mamy, jak i to, czego jeszcze nie mamy, czego jeszcze mieć nie możemy, na co jeszcze i jutro nie będzie nas stać. Lecz, patrząc na życie czujnie, jak artyści, uchwycili natchnieniem kierunek rozwoju i hierarchię wartości. Zobaczyli, że jakkolwiek nie odbardzamy jeszcze wszystkich polskich kobiet nylonowymi pończochami ani wszystkich polskich domów elektrycznymi lodówkami — to kultura jest nam potrzebna do rozpowszechniania najszerszego natchnienia, na już, na dziś. I ponadto kultura jest nam potrzebna i po to, by przybliżyć dobrobyt materialny. Sądzę, że przede wszystkim miejsce, przyznane kulturze w naszej rzeczywistości i w naszej walce, zjednało nam sympatię francuskich artystów.

PRZYJECHALI z półkuli nie tkniętej przez wojnę — na ziemię, gdzie o wojnie zapomnieli nie sposób. My umiemy nie widzieć ruin w Warszawie — lecz oni jeszcze je widzieli. My, grzęzną w rozkopcach, ogadujemy szerokość przysięgi arterii — oni podobnych wyliczelek w przyszłość jeszcze się nie natchnęli. My zestawiamy dzień wczorajszy z dzisiejszym i dlatego szybko i pewnie idziemy jutro — oni poznali nasze „wczoraj” jedynie

z relacji, a nasze „jutro” jedynie z zapewnien. Podziwiali Starówkę i MDIM, i Nową Hutę — lecz patrzyli także na ruinowiska i zniszczenia. Odczuli tętno naszych wysiłków, o garniśmy rozmach naszej budowy — lecz nie zdobyli — rzecz jasna — wiaściwej nam zdolności dostrzegania życia tam, gdzie gołym okiem dojrzeć można tylko ślady śmierci.

A jednak lepiej im się podobała Polska, kraj trudnej walki i niepełnego jeszcze komfortu — niż Kanada, przepelniona elektrycznymi lodówkami. A jednak bliższy im był nurt naszych pracujących, świadomych dni niż — jak mówili — kanadyjski „robotyzm” i „maszynizm”. A jednak w mgnieniu oka o cenił różnicę między naszym niespokojnym dążeniem do ciągłego mnożenia wartości kulturalnych — a otepiałą drzemką miasta Québec, pogubionego na amen z brakiem stałego teatru. A jednak Polska, w pospiechu wznosząca rusztowania, lecz jeszcze zraniona, zdumiała ich swym — według dostojnego określenia — „pulsującym życiem” — gdy cała, nieknięta, wygodna Kanada niemal ich przestraszyła swą „martwością”.

Przytaczam opinie gości francuskich, gdyż z nimi właśnie ostatnio rozmawiałam — lecz podobne wrażenia nie są bynajmniej odoobnionych. Chyba niezupełnie zdajemy sobie sprawę, jak bardzo to, co się dzieje w naszym kraju, frapuje zagranicznych przybyszów, i to nie tylko przekonanych do socjalizmu, lecz wszystkich uczciwie patrzących.

Pierwszy raz w swej historii Polska istotnie zadziwia energią, tempem, werwą, temperamentem, skierowaniem ku celom konstruktywnym. Śmiem twierdzić, że we własnej naszej propagandzie zbyt nieśmiało się gamy do tego zasobu wartości, nagromadzonych w napięciu trudnych wysiłków, że nie ogarniamy wystarczająco własnego autorytetu, i wskutek tego nie zawsze w trafny sposób określamy wyższość naszego świata nad kapitalistycznym. Nasze konfrontacje grzeszą nierzadko pływacznością, wulgaryzacją. Przeciwwstawienie kapitalizmu socjalizmowi za pomocą pogardy dla „blichtru wityrn sklepowych” w stolicach zachodnich niczego nie tłumaczy ani niczego nie uczy. Ujmowanie różnicy między socjalizmem a kapitalizmem jako kontrastu między ascetyczną abnegacją a używaniem życia jest dziecinadą, z której śmiałby się do rozpuku klasyki marksizmu. Z tego, że nie mamy jeszcze dzisiaj olśniewających wityrn sklepowych ani ulic tonących w światłach nie wynika wcale, że wolimy szarość od mocnych barw.

Nie chcemy tylko, by obok luksusowych sklepów snuły się korowody biedaków. Nie chcemy tylko bogactwa dla garstki kosztowno ubożeni miliońców. Nie chcemy tylko, by nylonowe pończochy lub elektryczne lodówki zastępowały muzykę Chopina i Szymanowskiego lub sztukę filmową Chaplina czy Gérauda Philipe’a. Socjalizm coraz piękniej będzie urządził sklepy, coraz jaśniej oświetlił ulice, coraz lepiej wyposażał teatry, kina i sale koncertowe — i ani na chwilę nie zaniecha walki o to, by do pięknych sklepów, na jasne ulice i do rozległych sal wprowadzać wciąż więcej ludzi, którzy coraz pełniej i szerszej, coraz swobodniej i sprawliwiej korzystają będą z piękna, jasności i bogactwa.

NA TYM PRZECIEŻ polega — wbrew niedostatkowi dzisiejszemu — nasza bezporna wyższość nad kapitalizmem, najłatwiej uchwytana w zestawieniu z tymi krajami, gdzie niemoc kapitalizmu występuje najjaśniej. I to jest przecież — wbrew przeszkodom obecnym — nasza ogromna, promieniująca siła, tak trafnie odczuwana przez artystów TNP, a niekiedy tak niebezpiecznie pomniejszana przez własne nasze wulgaryzatorskie zapędy.

W zmianie pozycji Polski wobec zagranicy chciałabym jeszcze wyodrębnić pewną sprawę, bardzo specyficzną francusko-polską. Historia nasza sprawiła, że znajomość polskiej martyrologii jest we Francji dość powszechna. Mesjanistyczne koncepcje epoki mickiewiczowskiej zadomowiły się w pamięci Francuzów na dobre i na długo. Określenie „La Pologne martyre” powodziło z kart Micheleta na ulicę. Pozostawiliśmy wszak w całej Francji wiele polskich grobów, w wojnach i rewolucjach umieraliśmy hojnie na frontach i barykadach. I zdarzało się niekiedy, że uważano nas trochę za wiecznych męczenników, że przy całym najszybszym podziwianiu dla naszej gotowości do wyrzeczeń, poświęceń i bohaterstwa śmierci — z odcieniem powątpiewania patrzono na naszą zdolność do normalnego życia. Bywało, że traktowano nas jak patriotów nieszczerliwie zakochanych w swej ojczyźnie, trochę jak żołnierzy z odwagą nieustraszoną, lecz bez przydziału do regularnej armii, jak Don Kichotów z rycerskim gestem i pyszną fantazją, lecz bez mocnego gruntu pod nogami. Chyba każdemu, kto dłuższy czas żył we Francji, znany jest dzięki tej strunie w stosunkach francusko-polskich.

A teraz dźwięk ten ucichł beznadziejnie. A teraz przybijają do nas Francuzi, tacy, inni, różni — i widzą naród z twardym gruntem pod nogami. Widzą, jak każdym pracownikiem, racjonalnym dniem swego wysiłku naród ten dowodzi, że nie chce więcej brawurowo umierać, by potem bohaterstwo zmartwiczywać, lecz chce żyć — rozumnie, bujnie, gorąco.

Myszę, że jest to zmiana bardzo ważna.

AUGUST GRODZICKI

*) Mikołaj Pogodin — Człowiek z karabinem. Sztuka w 3 aktach. Przekład Julia na Wołosznowskiego (Teatr Narodowy).

Z TEATRÓW STOLECZNYCH

Człowiek genialny i człowiek z karabinem

SYLNA i dobrze pamiętana u nas choćby z audycji radiowych scena rozmowy szeregowej Szadrina z niepoznanym przez niego Leninem w korytarzu petersburskiego Instytutu Smolnego skłupa w sobie cały sens sztuki Mikołaja Pogodina „Człowiek z karabinem”. Rozmawiają w przypadkowym spotkaniu dwaj ludzie: z jednej strony — wielki myśliciel i działacz o gorącym sercu i niewyczerpanej energii, który ogarnia siłą swej myśli olbrzymie horyzonty i kształtuje nową lepszą dolę ludu swej ojczyzny, z ludem tym najciślej związany i od niego się uczący; z drugiej — przedstawiciel tego ludu, zwykły chłop, o doświadczeniu życiowym zdobytym w okopach frontowych i wśród wydarzeń rewolucyjnych, wydobytym się z nędzy i głodu, dorastający do wielkości spraw, które pojmuje z nie całkiem pełną świadomością, ale które ocenia trzeźwym rozumem i prostymi serdecznymi słowami.

Te dwie postaci są osłą „Człowieka z karabinem”. Sztuka ta powstała w 20 lat po Wielkiej Rewolucji, a więc później od większości dzieł radzieckiej klasyki dramatycznej tematycznie z tym okresem związanych. Podobna jest do nich przez swą luźność formy i wielopłaszczyznowość, ale i różna pod niejednym względem. Już z faktu, że zrodziła się z pierwotnie zamierzonego scenariusza filmowego, wynika miszawka zmienności jej obrazów, której dopiero trzeba narzucić dyscyplinę teatru.

Nie ma tu właściwie zupełnie akcji w potocznym tego słowa znacze-

niu. Na scenie patrzymy na utratę i wznowienie historii: pierwsze dekryty rewolucyjne, zdobywanie władzy przez robotników i chłopów, walka z kiereńszczyzną, klęski i zwycięstwa. Poza tym zaś są to dzieje „dobrego wojaka” Szadrina. Z frontu dostaje się on na urlop do Petersburga i z żołnierskiej carskiej armii staje się żołnierzem rewolucji, „człowiekiem z karabinem”, to znaczy wiernym karabinowi, który skierowuje teraz w obronie ludu.

Ta świetna postać, pełna kapitalnego humoru, niewyczerpanych zasobów ludowego rozsądku, niezwykłego ciepła ludzkiego, prostoty i prawdy łączy wszystkie czy prawie wszystkie obrazy dzieła Pogodina. Jej rozwój wewnętrzny i dojrzenie do zrozumienia świata jest całą akcją sztuki. Szadrin nie wie co to znaczy agitator, ale staje się nim sam nie zdając sobie z tego sprawy. Niespodziewanie otrzymuje dowództwo kompanii i dorasta do tego zadania tak jak kto inny w sztuce mianowany komisarzem do spraw opisu abstrakcyjnie nie wie, co z tym zrobić, ale w końcu jakiegoś siebie radzi. To dorastanie ludu do zadań na pozór przekraczających ich siły i możliwości jest cechą każdej rewolucji. Znamy to zawiśmo także i u nas. Oczywiście nie zawsze efekt był pomyślny, ale ileż wartości ludzkich wydobyci się dzięki temu na wierzch i stało się siłą budującą nowe życie!

Dzieje Szadrina są dziejami ludu wyzwalającego się przez rewolucję. W tej postaci i jeszcze w osobie petersburskiego robotnika Czebysowa (przyjaźni tych dwóch ludzi — chłopca i robotnika — ma oczywiście także w sztuce głębszą ideową wymowę). Pogodin pragnął — poza postaciami historycznymi — zamknąć swą prawdę artystyczną o tej burzliwej epoce. Reszta stanowi tylko to składające się z drobnych epizodów i ludzi ukazujących się na chwilę.

Natomiast dwie znakomite kreacje aktorskie, otoczone pieczołowitą tros-

Wszystko razem jednak tworzy atmosferę, patos i piękno tych wielkich i trudnych dni.

Teatr musi z sztuki Pogodina treści te wydobyć. Reżyserii Bohdana Kozieniewskiego udało się to zrobić tylko częściowo. Słusznie skłupa się ona na postaciach Lenina i Szadrina i bardzo mocno wysunęła je na pierwszy plan. Powiedzieliśmy już, że one decydują o sensie całej sztuki. I ten sens przedstawienie ukazuje ale kosztem usunięcia w cień innych elementów, kosztem zubożenia sztuki o wiele wartości artystycznych. Sztuka ma dużo romantyki, rozmachu, zmienności. Przedstawienie winno te różnorodności stopić w jednym nastroju o wysokiej temperaturze narodowej. Tymczasem w Teatrze Narodowym widzimy szereg obrazów utrzymanych w tonacji kameralnej, zresztą starannie i logicznie opracowanych, granych z wielką powściągliwością. Najsłabiej wypadły sceny masowe. Tym przedstawiony z... tłumikiem był martwym, nieruchomym elementem np. w obrazie działającym się w obozie „kiereńszczyznowy” czy w czasie końcowego przemówienia Lenina. Przedstawieniu — przy całej solidnej robocie teatralnej — brak polidno, narastania siły uczuciowej. Jest interakcja ale nie porwijająca. Słuchamy go z nie słabnącym zacieśnieniem, brawami nagradzamy wielkie sceny, ale nie ulegamy wzruszeniu, nie poddajemy się poetyckiej fantazji.

Podobnie rzecz się ma z dekoracjami Władysława Dąbrowskiego. Scenograf musiał przygotować bardzo wiele różnych obrazów, każdy z nich jest pełny i pelen treści, czy to będą okapy frontowe, czy bogaty dom petersburski, czy sala i korytarz w Smolnym, czy zwiastująca sceny z wielką ścianą pustego horyzontu. Wszystkie te obrazy utrzymane są w jednej tonacji kolorystycznej i w jednym typie. Ale tonacja ta szara, harmonizująca z pewną szarością całego przedstawienia. I przydały się tu jakś wyraźniejsze akcenty dekoracyjne łączące poszczególne sceny w jedną całość.

Natomiast dwie znakomite kreacje aktorskie, otoczone pieczołowitą tros-

ką reżyserską, dodają blasku całemu przedstawieniu i są właściwym wyrazem wartości sztuki. Grać Lenina to zadanie bardzo trudne i odpowiedzialne. Autentyczność tego wszystkiego, co o jego wyglądzie i charakterze wiemy z wielu opisów, opowiadań czy podobizn, musi się łączyć z twórczym przetworzeniem teatralnym, które odbierałoby grze charakter jakiegoś iluzjonistycznego naśladowstwa. Słowem ma to być portret a nie fotografia. I to się Jackowi Woszczerowiczowi udało. Ogrom pracy, jaki włożył on w przestudiowanie materiałów dotyczących Lenina, szczegółów jego wyglądu zewnętrznej i sposobu bycia pomógł mu w oddaniu prawdziwości tej postaci. Ale Woszczerowicz nie wpadł przy tym ani w jakąś historyczną pogawiedź, ani w naturalistyczne rozdrobnienie w szczegółach. Zachował oczywiście — oprócz znakomicie zrobionej maski — wiele charakterystycznych rysów Lenina, jak sposób chodzenia czy gestykulowania, ale nie nadużywał ich i zrezygnował z niektórych, jakie znamy z innych kreacji aktorskich tej postaci, na rzecz większej wartości i wyrazistości. Potrafił wywołać wrażenie wielkości Lenina i równocześnie nie zgubił prawdy człowieka prostego w obojętności, serdecznego, pełnego humoru, lubiącego śmiać się szczerym śmiechem.

Barczocha jest scena — w czym niewątpliwie zasługa i aktora i reżysera — kiedy Lenin szuka relacji z przebiegającej bitwy w pierwszym momencie tłumy strach wywołanej niepewnością co do jej wyniku, by potem, kiedy dowiedzie się o zwycięstwie, rozlać ławę i lekko westchnieniem ulgi i po otarciu kropki potu z czoła przejść od razu do normalnego toku rozmowy, która zawsze niezerpnie ludzi, dodawała im siły i energii. Również scena telefonicznej rozmowy ze Stalinem w gabinecie, gdzie równocześnie się znoworadają wysiłkiem, towarzyszą walki, robi głębokie wrażenie. Lenina gra na zimno i Woszczerowiczem IGNACY MACHOWSKI, dla którego rola ta jest także pięknym osiągnięciem aktorskim. Zwiastująca potocznie, ludzkie cechy Lenina Machowski wydobywa do-

skonalnie, natomiast słabiej udaje mu się ukazanie wielkości tego „uosobienia genialności”.

Druga znakomita kreacja w przedstawieniu, będąca owocem wielkiego wkładu pracy i wielkiego talentu, to Szadrin Jacy Kurnakowicz. Jest w nim prawdziwa ludowość, chłopiska zawziętość i spokój, pyszny humor i doświadczenie. Publiczność śmieje się z Szadrina do rozpuku — Kurnakowicz potrafi to osiągnąć niezawodnymi środkami aktorskimi; a potem nagle widzi nawet się nie postarzyć, jak jest wzruszony jego postawą i słowami, jak go pokocha jak kogoś bliskiego. To prawdziwy sukces aktorski!

Poza tymi postaciami dwie jeszcze mają w sztuce specjalne znaczenie. W planie historycznym obok Lenina widzimy Stalinia. Ale na scenie prawie go nie zauważamy, tak białe i bezkrywe wychodzi on z interaktów zyciowych i politycznych. Co prawda dysponuje tekstem dość skromnym. W planie fabularnym zaś mamy towarzysza Szadrina, Czebysowa. I tu JOZEF NOWAK niknął w cieniu Kurnakowicza stwarzając postać anemiczną nie budząc w widzu przekonania o wyrośnięciu politycznym tego przedstawiciela petersburskich robotników.

W sztuce jest ponad pięćdziesiąt osób. Niektórzy aktorzy grają po dwie role. Członkowie zespołu Teatru Narodowego prawie w komplecie wzięli udział w przedstawieniu nie uchyliając się nawet od tych epizodów. WANDA LUJCZYKA jako żona i JOANNA WALTER jako siostra Szadrina zagrały prawdziwie — pierwszą prostą chłopkę, drugą „ucywilizowaną” już, petersburską pokojówkę. Dobrze wydobyli cechy bogatej rodziny petersburskiej: EWA KUNINA jako znakomita babka-tyran, STANISŁAWA PERZA-NOWSKA jej synowa, KRZYSZTOF OPALIŃSKI — syn i MIŁOŚ MASZYŃSKI — wnuk. DANUTA WODYŃSKA za mały epizod Anieli otrzymała brawa przy podniesionej kurtynie. EDWARD FERTNER był bardzo typowym starym stróżem domowym. Pięknie zabrał głos WŁADYSŁAW GRABOWSKI grającego „konstytucyjnego demokrację”. IGOR EMIAŁOWSKI miał dobrą sylwetkę carskiego generała. Wystąpiło jeszcze wielu innych aktorów. Wśród nich niesposób tu wszystkich wymienić.

AUGUST GRODZICKI

Dyskutujemy o architekturze

Lokale reprezentacyjne — czy kawiarnie?

MOŻNA sobie wyobrazić reakcję mieszkańców stolicy, gdyby nagle na skutek jakiegoś zarządzenia zlikwidowano w całym mieście wszystkie kawiarnie. Na szczęście nikt o tym poważnie nie myśli. Niemniej od czasu do czasu spotykamy się z ludźmi, którzy nie lubią chodzić do kawiarni. To jest naturalne, każdy ma przecież swoje upodobania i nie można się dziwić wypowiedzi jednego z architektów w czasie niedawnej fachowej dyskusji, poświęconej opracowaniu plastycznemu wnętrza lokali gastronomicznych, w której zakwestionował przyjemność przebywania w kawiarni.

Jednakże istnieje inny nieco problem, poruszony również niedawno przez Jerzego Putramenta. Putrament w felietonie, zamieszczonym w Przeglądzie Kulturalnym (nr 40) ostro występuje przeciwko nadmiernej jakoby ilości i obecnemu charakterowi warszawskich kawiarni, które jego zdaniem są siedliskiem gadułów, plotkarzy, słowem ludzi, „którzy mają czas na pyłowanie, podczas gdy inni pracują”. Domaga się natomiast Putrament kawiarni typu Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, w których można poczytać i zagrać w szachy.

Można śmiało przyznać, że mamy za mało kawiarni cichych, przeznaczonych na wypoczynek, czytanie czy grę w szachy, podobnych do tej na Mariensztanie, bo chyba nie do tej na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata, którą Putrament stawia za wzór, a która moim zdaniem nie wytworzyła w człowieku nastroju do zagłębiania się w lekturę. Ale to są osobiste już poglądy i w tym tkwi właśnie niedoświadczenie, że musi być wielka różnorodność lokali, aby każdy mógł znaleźć to, co odpowiada jego gustom, upodobaniom i potrzebom. Wśród różnego rodzaju kawiarni powinny się znaleźć kawiarnie dzielnicowe, przeznaczone głównie dla mieszkańców najbliższych bloków, cukierki z muzyką, cukierki i kawiarnie przy hotelach, głównie dla przyjezdnych, kawiarnie reprezentacyjne i oczywiście jeszcze te ciche z piśmami, szachami itp.

W każdym razie zagadnienie istnienia kawiarni jest poważnym, wcale nie marginesowym problemem w naszym dzisiejszym życiu społecznym.

Znamy dobre warunki, w których mieszka większość warszawiaków i wiemy, że mimo olbrzymiego wzrostu budownictwa mieszkaniowego, jaki stale obserwujemy i jaki jeszcze mocniej uwydatni się w Planie 5-letnim, nie będziemy mogli zaspokoić bez reszty wszystkich potrzeb, aby życie towarzyskie mogło się koncentrować głównie na terenie mieszkaniowych. Nie jest to zresztą celem. Istniejąca postać, coraz nowsze Domy Kultury i świetlice dzielnicowe i przy zakładach pracy. Ale i to nie jest ta jedyna forma współżycia towarzyskiego. Tak jak kawiarnie „ciche” z gazetami i szachami nie zaspokaja wszystkich potrzeb kulturalnych i gastronomicznych ludności.

Czy można, chociażby dla przykładu, dwóm młodym ludziom kazać zasiąść przy stoliku i zagłębić się w lekturę, podczas gdy oni chcą właśnie pogadać,

połknąć, posłuchać muzyki. Czy takie rozmowy można nazwać „pyłowaniem” i „plotkowaniem”, czy trzeba zająć od tych dwojga, aby spotykali się i kłóć, na boisku sportowym albo w klubie robotniczym, szczególnie jeśli jedno mieszka na Woli, drugie na Mokotowie, a klub przy ich zakładzie pracy jest dajmy na to na Pradze? Czy nie byłoby to zżądaniem od ludzi, aby myśleli i działali jak w schematycznej powieści?

MOŻNA BY ZADĄĆ PYTANIE, co mają wspólnego tego rodzaju rozważania z pracą architekta nad rozwiązaniem plastycznym wnętrza kawiarni? Związek jest tylko pozorny i daleki. W rzeczywistości architekt i plastyk, opracowujący swoje projekty, muszą jasno zdawać sobie sprawę dla kogo to robią, jak będzie korzystał z tego lokalu, w jaki sposób lokal ma być użytkowany, jaki mu nadać charakter. Architekt musi dobrze poznać przyszłego użytkownika, jego potrzeby i gusty. Sztuka musi wychowywać społeczeństwo, ale nie może wychowanie to postępowanie wbrew upodobaniom ogółu. Można śmiało twierdzić, że wnętrza kawiarni, nacechowane wysoką kulturą rozwiązań plastycznych, ma wielki, dodatni wpływ na kształtowanie się pojęć estetycznych w szerokim kręgu ludności, może budzić zainteresowania do sztuk pięknych, oddziaływać w znacznie większym zakresie, niż to pozornie mogłoby się zdawać.

Dlatego też Stowarzyszenie Architektów Polskich postanowiło przedyskutować te zagadnienia na dwóch kolejnych zebraniach, z których pierwsze poświęcone było wnętrzu restauracji przy hotelu na pl. Konstytucji, drugie kawiarniom warszawskim, rozpatrywanym na przykładzie kawiarni „Nowy Świat”, „Europa” i kawiarni w hotelu „Bristol”. Dyskusja koncentrowała się głównie na ukształtowaniu architektonicznym wnętrza i wystroju plastycznym.

W dyskusji ujawniło się, jak różne są poglądy chociażby na wielkość i rozwiązanie przestrzenne kawiarni. Jedni twierdzą, że sale powinny być małe, z wnękami i zakątkami i tańdym światłem. Inni domagali się sal dużych, bardzo jasnych, dających się ogarnąć jednym spojrzeniem.

Oczywiście i jedni i drudzy mają rację, potrzebne są oba typy, ważne jest natomiast, gdzie który należy zlokalizować. Jednakże, bez względu na to, czy kawiarnia ma mieć charakter monumentalno-reprezentacyjny czy kameralny, należy pamiętać o długich, wąskich i przejściowych, przypominających wagon restauracyjny, jak np. w kawiarni „Świętłanka” na Marszałkowskiej. Trzeba lokalnie przystosować salę do potrzeb kawiarni, a nie budować mieszkalnych nastrojów architektowi wiele trudności w rozwiązywaniu funkcjonalnych. Wskazywały, pomyślnie, podlegające kanalizacyjne i dające z mieszkalnymi górnymi pięter i szereg innych trudności, wynikających z umieszczenia kilku kondygnacji mieszkalnych nad kawiarnią, ograniczającą swobodę rozplanowania wnętrza kawiarni. Dlatego też w projekcie, w naszym warunkach, jest sala tak szeroka jak np. w „Europie” lub posiada amfiladę, zróznicowanych w kształcie i wielkości w kawiarni „Nowy Świat”.

DUŻO WĄTPLIWOŚCI nasuwa kosztowność użytych do dekoracji materiałów w większości kawiarni stołecznych. Marmury, stuki, lustra, boazerie spotkać można prawie w

każdym wnętrzu. Nie można być przesadnym purytaninem w tych sprawach. Oszczędzamy bez mała grosze na każdym mieszkaniu, na stole, na glazurze, na wielu innych drobiazgach, ale grosze te pomnożone przez ilość oddawanych corocznie do użytku izb tworzą wielkie sumy, których skromną zaledwie część przeznaczamy jako rekompensatę na bogatszy wystrój lokali o charakterze publicznym. Z drugiej strony wiadomo jest, że skromniejszymi nawet środkami, przy użyciu tańszych materiałów można również stworzyć artystycznie skomponowaną całość. Przykład rozrzutności materiałowej mamy w nie otwartej jeszcze restauracji hotelowej na pl. Konstytucji. Projektant zgromadził we wnętrzu chyba wszystkie dostępne mu materiały, których wycięcie zajęłoby długą kolumnę. Zastosował szereg rozwiązań plastycznych poszczególnych fragmentów wnętrza, opierając się na niewybranych w guście wrażeń architekta zachodniej. Całość nie tworzy jednak harmonijnej kompozycji, niesposób odnieść tam generalną zasadę, według której ukształtowane zostały wnętrza. Restauracja ta ulegnie prawdopodobnie przeróbkom, które podlegną za sobą nowe, nie przewidziane planem koszty. To dopiero można nazwać marnotrawieniem majątku społecznego, za to ponoszą odpowiedzialność zarówno projektant jak i władze architektoniczne stolicy, które projekt zatwierdziły do realizacji.

Przeciwieństwem modernistycznych tendencji, które ujawniły się w tak nieszczęśliwej formie w omawianej restauracji, a które bez trudu można odzukać we wnętrzu innych lokali (np. kawiarni „Pod Arkadami”) są wnętrza, w których konsument czuje się według określenia Jerzego Putramenta jak „w domu secesyjnym, dorobiewiczowskim, pluszowym, powyginanym, wypiętym, wystylizowanym, mizdrzącym się, dęłym domem niedobitego burżuazji”. Tu by chyba trzeba dodać — burżuazji z przełomu XIX i XX wieku. Bo ten drugi burżuazji z końca okresu międzywojennego, o którym wspominał Putrament, dopomina się właśnie wnętrza tzw. modernistycznych, szklanych i niklu tam gdzie trzeba i nie trzeba, krzyżujących ze sobą kolorystycznych, ekscentrycznej formy, która ma jakoby wyrażać postępek epoki samolotu odrzutowego.

Czy tych „pluszowych” i „wystylizowanych” wnętrza mamy tak dużo? Ja osobiście zaliczam do nich wnętrza ze społu kawiarni hotelu „Bristol”, które

Za kumoterstwo i złą pracę

Radni w Podkomie Leśnej usunęli prezydium GRN

Z dnia na dzień pogłębiał się brak zaufania mieszkańców do Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Leśnej Podkowie.

I zaczęły do Prezydium PRN w Pruszkowie — instancji nadzornej — napływać skargi. Początkowo nieśmiało, sporadycznie, potem coraz

określił prof. Jan Bogusławski jako swoisty „firt z młotem epoki”. Czy jest to przykład do dalszego naśladowania? Oczywiście nie. Jednakże w tym jednym przypadku, w gmachu hotelu, który powstał na przełomie XIX i XX wieku, który mógłby stać się równie dobrze w Warszawie jak w Wiedniu, czy jakimkolwiek innym dużym mieście w tym okresie, wnętrza nie są aż tak formą, mimo że nawiązują do „stylu kawiarni Loursa czy Kleszcza z epoki Bolesława Prusa, nie jest wiernym naśladowstwem, lecz posiada w podejściu nowe, dobrze odczuwane wypracowane elementy.

TYCH KILKA SPRAW, które nie tyle zostały tu przeze mnie omówione, ile raczej zasygnalizowane, nie wyczerpuje rzecz jasna nawet w drobnej części wszystkich problemów, związanych z urządzeniem wnętrza kawiarni. A zwyższe, bardziej śmiałe kolory, o które tak wielu architektów dopomina się? A sprawa detalu architektonicznego, rzeźby, malarstwa, słowem współpracy architekta z plastykami? A chociażby strona użytkowa zapleczy, o której wiele do powiedzenia miałyby przede wszystkim personel i CZPG, jako użytkownik? Wiele zresztą jeszcze innych zagadnień, nieraz pozornie błałych, mających jednakże duże znaczenie dla projektantów.

Do czego zmierzam? Chciałbym prosto zaproponować „Życiu Warszawy” aby nie zaniedbywało do brych swoich tradycji i zachęciło swoich czytelników do wypowiedzenia się w tej sprawie. A jeszcze lepiej, gdyby przystąpiło do dyskusji fachowej architektów, zorganizowało starą zwyczajem dyskusję otwartą publiczności z projektantami. Forma dyskusji dowolna, ja proponowałbym właśnie przy kawie. W jednej z kawiarni.

WENCY SZOBER, mgr arch.

Pamięci tych, co odeszli



Dziś i jutro pełno będzie na cmentarzach. Ludzkie ręce zgarniać będą z mogił kruche, żółte liście, zapalają będą lampki oliwne, świeczki, kaganki. Brzozowe krzyże stojące równym szeregiem na żołnierskich grobach wojskowego cmentarza zakwitną wienieciami z astrów, wrośzów czy zaliczenia ich pachnącymi żywłymi świeżymi wiankami.

Dziś i jutro zapłona światła w miejscach na pozostałych jeszcze ruinach, które wciąż są wspólnymi grobami tych, co polegali za wolność. Zapłona znicze na miejscach straconych, na miejscach egzekucji masowych tych, co przelali krew w walce z okupantem.

I może w tym roku (to tak na marginesie) zaplonie znicze na masowym grobie żołnierzy polskich, leżących między świeżo odbudowanymi murami Warszawy przy Waskim Dunaju. Jest to grób, którego nigdy nikt nie odwiedza. (J.W.)

Powisze ogrzewa mieszkania

6 listopada „gorący egzamin” przewodów ciepłych

Nie mamy zbyt wiele pretensji do Zakładu Sieci Ciepłych. Zawinił tu przede wszystkim... optymizm Dyrektora Ciepłowni Miejskich, która, licząc na ciepłą jesień a nie licząc się z możliwością pewnych opóźnień przy montażu rurociągów, unieruchomiła wiele kotłowni przed ostatecznym ich przyłączeniem do ciepłowni z Po-

wiśla. Zrobiono to wbrew stanowczym zarządzeniom PKPG. Tymczasem jesień nie podporządkowała się owym optymistycznym przewidywaniom, przynosząc ze sobą dotkliwie chłody.

BUDOWLANE CHULIGANSTWO

Wiele trudności miały brygady budujące sieć ciepłą. Rozkopane przez długi czas ulice, nieukończone prace w jednym miejscu, a zaczynanie ich gdzie indziej, uniemożliwiały wybudowanie sieci ciepłowniczej. Np. Ruda „Batory” pięć miesięcy po ustalonym terminie przysłała odcinki, bez których nie można było zakończyć montażu rurociągów i zaspakować rozkopanych dołów. Obecnie jeszcze 22 obiekty są opóźnione z powodu braku rozmaitych materiałów. A przylaczone w tych dniach zostaną do centrali Nowego Świata do Brackiej, w Alejach Jerozolimskich (również między Bracką a Nowym Światem) oraz cały Plac Konstytucji, ogrzewany dotąd przez centralną kotłownię MDM. Potem (w terminie do końca roku) przyjdzie kolej na dzielnicę uniwersytecką, Teatr Wielki, domy w okolicy Placu Małachowskiego, ulicę Traugutta, Bartoszewicza i Severynowa.

Poza tym na podłączenie czeka ciepłownia PKPG oraz Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu. Czekają, choć tam już położono rurociągi. Całkowicie zniszczyły go jednak maszyny pracujące przy wykopie pod hotel na ul. Kruczej. A ułożone uprzednio rury wraz z gruzem i ziemią wywieziono „w nieznanym kierunku”. Takie wyczuły zastępują w pełni na nazwę budowlanego chuliganstwa!

150 STOPNI CELSIUSZA

Już obecnie woda z elektrociepłowni ogrzewa ponad sto budynków. Wkrótce ilość ich poważnie wzrośnie. Lecz wielu mieszkańców Warszawy zadaje pytanie: Co będzie, jeśli np. nawali elektrociepłownia?

Nie ma obawy! Tego rodzaju uszkodzenia (jeśli wykluczymy np. ewentualność... trzęsienia ziemi) są niemożliwe. Może się zepsuć kotłownia, ale wtedy zastąpi go drugi. Może się zepsuć turbina — wtedy para do sieci ciepłej pójdzie prosto z kotłowni, nie wykorzystana dla produkcji elektryczności.

Jest jeszcze pytanie, które często zadają warszawiacy: Czy elektrociepłownia da wystarczającą ilość ciepła przy silnych mrozach?

Na pewno tak. Budowana jest ona wg dokumentacji radzieckiej, a najwyższa temperatura wody może być taka, jak w Moskwie, czyli 150 st. Celsjusza. To chyba wystarczy na nasz polski klimat.

Zakład Sieci Ciepłych, a ściślej dział dyspozycji mocy ciepłej jest w stałym kontakcie z PIHM-em. Niedawno, w wieczornym komunikacie PIHM zawiadamiał: Przygotujcie się, bo nadchodzi fala zimnego powietrza! Wiele elektrociepłowni zwiększyła temperaturę wody w sieci do 70 stopni, aby zapewnić normalną temperaturę w obsługiwanych pomieszczeniach. Normalna, to znaczy 18 stopni.

Musimy jednak uprzedzić wszystkich Czytelników, którzy z sieci ciepłej już korzystają, że 6 listopada odbędzie się 48-godzinny „gorący egzamin”. Elektrociepłownia pójdzie „na pełnym gazie” i woda krążąca w przewodach osiągnie maksymalną temperaturę 150 stopni. Oczywiście, nie spodziewamy się

w tym terminie 30-stopniowego mrozu i dlatego trzeba będzie szeroko otwierać okna. — Ale nie zamknąć kaloryferów! To bowiem mogłoby unicestwić wyniki przeprowadzanej przez ciepłownię próby.

ASEKURACJI

W gospodarce narodowej rozwój elektrociepłowni oznacza wielkie oszczędności węgla. Pozwala nam to równocześnie wygospodarować dodatkowo setki kotłów centralnego ogrzewania, które są niepotrzebne w domach przyłączonych do ciepłowni, a na które czekają inne budynki.

Ale znalazło się w Warszawie kilka instytucji — asekuratorów, które kładły się na siebie, zostawić „na wszelki wypadek”.

Do takich należy m. in. Centralna Rada Związków Zawodowych (CZZ), Centrala Importowo-Eksportowa Przemysłu Chemicznego i Narodowy Bank Polski z ul. Jasnej, CPLA z ul. Rutkowskiego oraz Orbis z ul. Brackiej. Przypomnijmy więc tym instytucjom, że pewnie nie, choć niebylebnie powiedzenie: „Sam nie zje i innym nie da”. Inaczej mówiąc: Sami nie potrzebują i innym nie dają.

Przyszłe lata, to dalsza rozbudowa sieci ciepłowniczej w Warszawie. Elektrociepłownia na Żeraniu tego roku ogrzeje Fabrykę Samochodów Osobowych, a później inne pobliskie budynki przemysłowe oraz osiedla mieszkaniowe Praga I i Praga II. W roku 1955 rurociągi ciepłownicze Żerania dojdą do Wisły, a w latach następnych, przerzucone przez rzekę, dadzą ciepło dla Muranowa, Mirowa, Miłnowa.

A w perspektywie 10—15 lat Warszawę otoczy tzw. centralna sieć okólna i niewiele w Stolicy zostanie do mów ogrzewanych starym systemem lokalnych kotłowni, które są kosztowne, nieekonomiczne i zanieczyszczają dyfuzją powietrze mieszkaniowych dzielnic.

(bar.)

Z MIASTA

OTWARTE SKLEPY
Dziś, w niedzielę wszystkie sklepy w Warszawie zarówno spożywcze jak i przemysłowe będą czynne jak w dni powszednie. A więc od rana do godz. 19.

W poniedziałek 1 listopada wszystkie sklepy w Warszawie będą zamknięte z wyjątkiem sklepów spożywczych, sprzedających mleko. Będą one czynne w godzinach rannych.

Pracownicy księgarń „Domu Książki”, dając do jak najszerszego upowszechnienia literatury w okresie przed wyborami Rad Narodowych, postanowili pracować w niedzielę 31.10 w godz. od 11 do 16.

POTRZEBNA

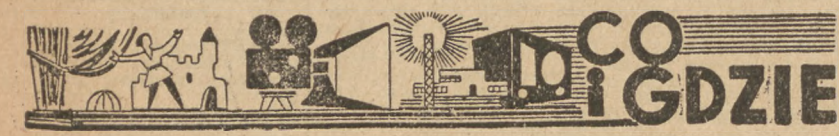
maszynistka do Działu Korespondencji i Listów „Życia”. Zgłoszenia do wstępu w godz. 10—17 przy ul. Marszałkowskiej 3/5, pokój 15.

Wyścigi konne

TYPY NA NIEDZIELĘ
Zelwa — Epuzerka, Olimp — Emienne, Dancin — Morag, Niewidka — Symfonia, Kirys — Orszak, Sombrero — Urugwał, Deren — Aktyw, Balladeza — Kwadryga, Cerwantes — Amator.

TYPY NA PONIEDZIAŁEK

Karioka — Galona, Stajnia „Szczecin” — Bend, Dalerta — Letycja, Stajnia „Poznań” — Orelus, Lubiez — Ormuz, Ondina — Kwirytka, Sobiesław — Pardwa, Rożanka — Maskarda, Pilica — Kwadryga, Starka — Dopłata.



TEATRY

Ateneum — Panna Maliczewska, g. 19.30. Chwały, g. 19.30. Panna Maliczewska, g. 19.30. Domek trzech dziewcząt, g. 19.30. Nowy Kameralny — nieczynny. Ludowy — Młyn, g. 19.30. Narodowy — Zemsta, g. 19.30. Wesele Figara, g. 19.30. Człowiek z karabinem, g. 19.30. Kom. Muzyczny — nieczynny. Opera — Straszny dwór, g. 19.30. Roméo i Julia, g. 19.30. Filharmonia — Poranek symf. g. 12.30. nieczynny. Powszechny — Imieniny pana dyrektora, g. 14.30. Przyjaciele, g. 19.30. Imieniny pana dyrektora, g. 19.30. Syrena — Złoty król Madagaskaru, g. 15.19.30. 19.30. Wspaniały — Pensja pani Latter, g. 14.30 i 19.30. przedst. zam. Nowej Warszawy — Słuby panieńskie, g. 15.30. Dombey i syn, g. 19.30. Dombey i syn, g. 19.30. Dom Wojska Polskiego — Alkaid, g. 19.30. Złaniec, g. 19.30. nieczynny. Estrada — Melodie jazzowe, g. 19.15. Satyrkon — 7 śmiechów głównych, g. 19.30. Kleks — Bardzo dobra rzecz, g. 19.30. Lalka — Wielki Iwan, g. 19.30. Bał — Krwawe Niteczka, g. 17.30. Dział Wszetkożjad, g. 17.30. Guliwer — Czarodziejski beben, g. 13.16.30. nieczynny. Cyrk — Podróż po świecie, g. 15.19.30. g. 19.30.

KINA

Moskwa — Pod gwiazdą frygijską — g. 13.30, 15.30, 18.30, 20.30 (seansy o g. 18 i 20.30 zarez.). Praha — Pościg, g. 14.16, 18.30, 20.30. Palladium — Pod gwiazdą frygijską — g. 13.30, 15.30, 18.30, 20.30. Foscig — g. 14.16, 18.30, 20.30. Celuloza — g. 13.30, 15.30, 18.30, 20.30. Polonia — Gwiazdy muszą pisać, g. 14.16, 18.30, 20.30. W. — Słowo serca, g. 14.16, 18.30, 20.30. Niebezpieczna Warszawa — g. 14.16, 18.30, 20.30. Pustelnia Parmeńska (całość), g. 22.30. Stolica — Miasto nieujarzmione — g. 14.16, 18.30, 20.30. Celuloza — g. 13.30, 15.30, 18.30, 20.30. Tezza — Zakazane piosenki — g. 14.16, 18.30, 20.30. Lotnik — Ulica Graniczna, g. 15.17, 19.30. Olizyn — Dom na pustkowiu — g. 17.19. Radość — Cywil na stadołnie — g. 17.19. Kino Zw. przy zakładach Kasprzaka — Awantura o dziecko, g. 15.17, 19.30.

PORANKI

Moskwa — Stał Spółdzielisk, g. 11. Praha — Lis chytuszek, g. 12. Palladium — Wawrzyniowski sad, g. 9 i 11.30. Polonia — g. 12. Słask — zarezewowane. Pon. — Muzyka i miłość, g. 10.12. Atlantic — zarezewowane, g. 10.12. Polonia — Bu-

REDAKCJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Centrala 89241 2, 3 tel. Red. naczelny 418 57 Sekretariat 418 73 Dział miejski i red. 892 42 Wydawnictwo ogólnokrajowe i dz. sportowe 418 71 koresp. 418 25 Dział Ogłoszeń 418 00 Sekret. Red. przyjmuje w dni powszednie w godz. od 10—12

ADMINISTRACJA — ul. Wilejska 12, tel. 8-0081 Zamówienia i wpłaty na prenumeratę, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Prenumerata miesięczna wynosi 500 zł, kwartalna 15 zł. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik” Druk RSW „Prasa” Marszałkowska 3/5

5-B-20059

RADIO

na dzień 31 października 54 r. (niedziela)

Na fal 1322 m.
Program dnia 5.53 10.50 Wlad. 6.00 7.00 16.00 20.00 23.00.

6.05 Muz. 6.50 Kal. Rad. 7.15 Przegl. prasy stol. 8.30 „50 dla młodzieży” 9.00 Odpowiedzi na listy 9.15 Zagadka muz. 9.35 „Co się dzieje w grzybach” 9.45 Nowe! A. Dygalskiego 10.05 Muz. lud. 10.30 Piosenki kompozytorów francuskich. 10.57 Koncert zwoyżny 12.04 Przerwa 13.00 Dł. rad. 13.10 Aud. oświatowe 13.25 Gra pod dyktando. 13.30 Poezja estradowa 16.05 Tyg. przegl. wydziału międzynarod. 16.20 „Sędziwoj” na dworze króla Zygmunt — siuch. 17.05 Piosenki radzieckie 17.20 „Dla każdego coś miłego” 18.25 H. Bonz marek Carna — siuch. B. Brechta 19.25 Na muz. fal 20.25 Muz. tan. 21.30 „Słynni wirtuozi” 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Muz. tan.

Na fal 367 m.
Program dnia 6.33 11.50 Wlad. 6.40 8.00 17.00 21.30 23.55.

6.45 „Od melodii do melodii” 7.50 Kal. Rad. 9.00 Liryczna proza — J. Zawieskiego 9.40 „O stalowym smoku” — bajka 10.00 „Młotkiem pięknej muzyki” 10.30 Poezja i muzyka 11.00 Sprawozdanie z Sesji Pomorskiej PAN 11.30 „Splewacy polscy” 12.04 Poranek symf. 13.00 Dźwiękowe przegl. tyg. 13.30 Muz. pop. 14.10 Nad księżycem 14.30 H. Bonz marek Carna — siuch. 15.00 Różne 15.30 Z życia Związku Radzieckiego 16.00 Konc. 17.05 Na marginesie wielkiej polityki 17.15 Pol. mel. lud. 17.45 Na fal humoru i satyry 18.15 Węgierska muz. tan. 19.10 Wesoły kram 19.25 H. Bonz marek Carna — siuch. 20.30 „Na Pierwszym Zjeździe Komsołtu” — opow. Bezymienności 21.00 Wieczorna serenada 21.52 Muz. tan. 22.30 w.l. sport. 22.40 Muz. różnych narodów.

Szczegółowy program audycji zamieszczamy tygodnik „Radio i Świat”.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Dyżury szpitali

Niedziela dn. 31.X.1954 r.
Internistyczny: Kasprzaka 17, Świerczewskiego 67, Ozki 6. Chir. ogólna: Kasprzaka 17, Świerczewskiego 67, Solc 93. Chir. urazowa: Joteki 9/11. Chir. dziecięca: Działowska 1. Polozn.-ginekolog: Świerczewskiego 67, Solc 93. Starynkiewicz 3. Okulistyczny: Ozki 6. Laryngologiczny: Ozki 6. Urologiczny: Kasprzaka 17.

Poniedziałek, dn. 1.XI.1954 r.
Internistyczny: Kasprzaka 17, Świerczewskiego 67, Ozki 6. Chir. ogólna: Świerczewskiego 67, Al. Wolska Polskiego 25, Ozki 6. Chir. urazowa: Joteki 9/11. Chir. dziecięca: Litewska 16, Polozn.-ginekolog: Świerczewskiego 67, Karowa 23, Działowska 1. Polozn.-ginekolog: Świerczewskiego 67, Solc 93. Starynkiewicz 3. Okulistyczny: Ozki 6. Laryngologiczny: Ozki 6. Urologiczny: Kasprzaka 17.